GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 41. Chicago, Illinois, Czwartek 13-go Pazdziernika, 1898 roku. Rok 26.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

PRZEGLĄD

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNYCH Z OSTATNIEGO TYGODNIA.

Niemiecka propozycya, ażeby wolną Szwajcaryą wymazać z mapy Europy.

MONACHIUM, Bawarya, (Niemcy), 6 paźdź. — Czy dziennik "Muenchener Tageblatt" podaje z inspiracyi czyli też nie, to atak rabusiowski tego pisma na Szwajcaryą i propozycya, ażeby rozebrać tę republikę, podziałał jakoby głownia pomiędzy niektórymi wrażliwymi ludźmi. Wiadomem jest, że rozebranie tej alpejskiej konfederacyi, tj. Republiki Szwajcarskiej od dawnych czasów jest występnem marzeniem europejskich panów wojennych a "Tageblatt" skorzystał z zajścia Luccheni'ego, ażeby pomysł ten wyprowadzić na front. Dziennik ten podaje:

"Zniesienie kary głównej (kary uśmiercenia) w Szwajcaryi, która zbiera odpadki narodów europejskich i jest z tego powodu prawdziwem gniazdem kryminalistów — jest obelgą dla wszystkich narodów ucywilizowanych.

"Teraz, po przerażającym wypadku w Genewie (zamordowanie cesarzowej - austryackiej Elżbiety) jest stosowny czas na położenie końca rządowi szwajcarskiemu. Kraj ten powinien być podzielony pomiędzy te trzy narody, których cnót nie przyjął, lecz zato sobie przyswoił wiele złych stron. Włochy zaraziły Szwajcarów swemi grzechami greckiemi, od Francyi naród ten nauczył się gadatliwości i lichego żargonu, podczas gdy od Niemiec przyjął niezdarność.

"Szwajcarya o dziesięć razy bardziej niż Polska zasłużyła sobie na włączenie ją w otaczające kraje z przyczyny grzechów nie do darowania, popełnionych przeciw Europie."

Jako okaz "Szwajcarskiej głupoty", jeźli nie co gorszego, dziennik "Tageblatt" pomieszcza co następuje z "Berlińskiego Związku":

"Prawdą jest, że policya Lozanny doniosła, iż na Luchenim znalezione zostały piosenki anarchistyczne, lecz policya szwajcarska nie ma prawa wtrącać do więzenia człowieka jedynie dlatego, że niekiedy pośpiewa sobie jaką piosnkę anarchistyczną, lecz wypowie jakie głupstwa albo nawet słowa gdy ma w czubie. Nieszczęśliwy wypadek (asasynacya cesarzowej Elżbiety) przypisywać głównie należy nieroztropności zmarłej cesarzowej, która uciekała przed protekcyą policyjną podczas podróżowania incognito."

* * *

Socyaliści publicznie i otwarcie występują przeciw cesarzowi Wilhelmowi.

STUTTGART, Niemcy, 6 paźdź. — Na konferencyi socyalistycznej tutaj się odbywającej, dzisiaj herr Fischer, członek Rady Państwa, odnosząc się do anti - strajkowej mowy cesarza Wilhelma, wygłosił co następuje:

"Co trochę monarchicznego uczucia pozostało jeszcze w proletaryacie zostało teraz decydująco zabite. Musimy się zorganizować w pozycyi. Będziemy tchórzliwymi psami, jeźli pozostawimy bez odpowiedzi na nas rzucone. Cesarz uważa za stósowne rzucać nam rękawicę a my mamy odwagę ją podnieść."

Przemówienie to powitano z ogromnym wybuchem zapału i konwencya ustanowiła urządzać wszędzie protestujące mityngi, skoro tylko bil strajkowy zostanie przedłożonym.

* * *

Pielgrzymka cesarza niemieckiego do Ziemi Świętej.

BERLIN, (Niemcy) 5 paźdź. Przygotowania są w toku na przewiezienie cesarza i cesarzową do Palestyny w tym miesiącu. Program pielgrzymki został decydująco oznaczonym, lubo nieprzewidziane wypadki mogą plany ułożone pokrzyżować.

Orszak cesarski składać się będzie z 100 osób. To nie włącza wielkiej liczby duchownych, którzy zostali zaproszeni przez cesarza, ażeby byli obecnymi na poświęceniu protestanckiego kościoła Zbawiciela Naszego w Jeruzalem. Zaproszeni duchowni popłacą swoje własne wydatki. W Jeruzalem jednakowoż będą gośćmi cesarza.

BERLIN, 7 paźdź. — Dzisiaj na naradę powołani zostali ministrowie do pałacu marmurowego, gdzie odbyła się konferencya z cesarzem trwająca cztery godziny. Narady tyczyły się możliwych wypadków podczas dwumiesięcznej nieobecności cesarza i jego świty i pielgrzymki do Wschodu.

Narada cesarska miała także miejsce wczoraj, w której niektórzy z władzców i książąt niemieckich państewek brali udział. Niespokój spowodowany przez wyzywającą postawę socyalistów, złowróżbne pomruki pomiędzy uciskanemi klasami roboczemi, rozognione śmiałemi agitacyami anarchistów we wszystkich krajach, niebezpieczeństwa jakie zachmurzają sytuacyą na Dalekim Wschodzie, niebezpieczeństwa, jakie zagrażają cesarzowi podczas jego podróży przez na pół-ucywilizowane okolice, gdzie ludność z fanatyzmem oponuje Chrześciaństwu — wszystko to było troskliwie rozważanem.

Cesarz przystał na wszystkie środki ostrożności, proponowane na tych dwoch konferencyach, lecz odmówił wyrzeczenia się swej pielgrzymki tak jak ją sobie naznaczył. Ażeby zapewnić bezpieczeństwo cesarskiemu orszakowi, przysposobioną zostanie wystarczająca obrona policyjna wzdłuż całej drogi i nastąpi skomunikowanie się z władzami miast, ażeby dały większą baczność niż zazwyczaj na wszystkich anarchistów, osoby podejrzane i na politycznych półgłówków.

Wszystkie dzienniki berlińskie wciąż omawiają na seryo mnogie niebezpieczeństwa, na jakie się cesarz wystawi i ostrzegają cesarskich doradzców, ażeby nie ukrywali prawdy przed cesarzem. Prawowierny dziennik "Reichsbote" nawet odzywa się do wszystkich wiernych poddanych, ażeby do swych modłów porannych włączali cesarskich krzyżaków, tj. cesarza i jego orszak. Ta prośba jest charakterystyczną z powodu ogólnego niespokoju panującego w całym Vaterlandzie.

BERLIN, 8 paźdź. — Stósownie do ostatecznego urządzenia, niemiecki orszak cesarski, udający się na pielgrzymkę do Ziemi Świętej, wyruszy z Poczdamu rychło d. 12 paźdź., a w Wenecyi wstąpi na statek dnia 13go.

Okręt przypłynie do Konstantynopola na d. 17go paźdź. Koń, na którym cesarz wjedzie do Konstantynopola jest darem sułtana tureckiego, ogier czyster krwi arab. Metalowa część zaprzęgu jest z czystego złota i srebra, wyrobu tureckiego w stolicy.

Jest zamiarem ich cesarskich mości, ażeby nabożeństwo się odbyło w niedzielę 30 bm. na Górze Oliwnej. W d. 4 listopada, podczas gdy cesarz zwiedzać będzie klasztor (monaster) grecki w Mar Saba, cesarzowa pojedzie do jezior Salomona i prawdopodobnie po południu tegoż dnia do Murów Jęczenia Żydów.

Powrót do Haifa jest naznaczony na dzień 9 listopada. Z Haifa podróż będzie ciągła się do Beyrut, zkąd urządzona zostanie wycieczka trwająca kilka dni do Damaszku i do Bethlejem.

Orszak cesarski przybędzie do Aleksandryi d. 17 listopada.

Poświęcenie kościoła Zbawiciela w Jeruzalem (ewangielickiego) odbędzie się d. 31 października. Podawają, że wszyscy cywilni, którzy udział wezmą w tej uroczystości, będą musieli stanąć ubrani we fraki.

Orszak cesarski podzielony będzie na dwa jednakowe obozy. Gdy pierwszy obóz ruszy naprzód, to drugi zajmie jego miejsce. Ażeby zachować prywatę cesarskiego oboru, wielka liczba brązowych medali została wybitą i żadnemu nie będzie wolnownijść w obręb kordonu straży bez okazania medalu.

Przyboczna straż cesarza składać się będzie z wojaków wybranych z armii, i z tych żaden nie będzie niżej 7 stóp wysokości. Na własne usługi cesarz będzie miał 50 sług i tyleż masztalerzy opiekować się będzie 1500 końmi i mułami orszaku. Namioty są jak najwspanialszemi a namiot cesarza samego jest nie do porównania.

Cesarz wjedzie do Jeruzalem na wspaniale okulbaczonym koniu. Przy bramie Jaffy ma nastąpić zdarzenie, jakie na długo wyryje się w umysłach tych, których przywilejem będzie widzieć to widowisko. Oto po uroczystości poświęcenia kościoła, cesarz ma zwiedzić Grób Ogrodowy, który — jak oświadczył generał Gordon i inne powagi — jest istotnym grobem, w jakim Zbawiciel był złożonym.

Cesarz konno pojedzie do Jerycho, przebywając po drodze Górę Oliwną, Betanią i Gospodę Dobrego Samarytanina. Zobaczy Źródło Apostołów, wielki Jordan, Morze Martwe, Grób Łazarza, Dom Maryi i Marty i Miejsce Narzekania Żydów, gdzie prawdopodobnie będzie widział szczególne widowisko Żydów płaczących na ruinach starożytnego miasta.

Cesarz niezawodnie także pojedzie aż na wierzchołek Góry Błogosławieństw, gdzie ostatnia walka rycerzy krzyżowych została stoczoną i gdzie ich los został zadecydowanym na d. 5go lipca 1187 r. Ta część pielgrzymki zabierze 2 dni czasu. Za powrotem do Kaifa, jacht cesarski, z przybocznymi krążownikami, popłynie do Beyrut. Tutaj cesarz wsiądzie na pociąg i pojedzie do Damaszku — najstarszego miasta na świecie.

Z Damaszku do Baalbek część podróży odbędzie się w powozie. Baalbek było kiedyś jednem z najwspanialszych miast syryjskich, lecz dzisiaj jest ogromną masą ruin, albowiem zostało splądrowane przez Arabów a potem zrabowane i zburzone przez Tatarów.

Ruiny Baalbeku są tak rozgległemi, że nawet gdyby ruiny starożytnego i nowożytnego Rzymu razem zostały zebrane w jednę grupę, toby nie dorównały w rozległości ruinom starożytnego Miasta Słońca.

* * *

Strajk pracowników na gruntach wystawy powszechnej w Paryżu.

PARYŻ, Francya, 9 paźdź.— Strajk robotników rozciągnął się prawie do wszystkich fachów budowniczych i jest obawa, że i kolejnicy przyłączą się do bezrobocia. Praca nad gruntami wystawowemi i podziemną koleją ustała całkowicie, i ogółem 60,000 ludzi strajkuje i cała sytuacya wywołuje przerażenie.

Postawa strajkierów jest wciąż coraz bardziej agresywną i bójki pomiędzy strajkierami a tak zwanymi "czarnonogami" są nieustannemi, tak że wdawać się musi policya, wojsko, konna straż republikańska — którzy wszyscy mają rozkaz uderzać szturmem na strajkierów. Miejsca gdzie zaburzenia miały miejsce, są patrolowane przez silne oddziały policyi i wojska.

Wielka jest obawa, ażeby agitatorzy nie zamienili tego strajku na cele polityczne.

"Temps" oznajmia, że przewódcy ludzi strajkujących starają się o wzmocnienie ogólnego strajku, jeźli nie rewolucyi i wskazuje ten dziennik dalej, coby to za straszna była rzecz, gdyby wystawa r. 1900 została skompromitowaną.

Dzisiaj jeszcze więcej ludzi zastrajkowało i burzliwe oddziały strajkierów udały się do różnych fabryk dla nakłonienia ludzi do strajku. Policya porozpędzała te bandy i przyaresztowała wielu przewódzców w tych awanturach.

Z dalszych garnizonów ściągane zostawają posiłki wojskowe do miasta.

* * *

Rosya prawi o rozbrojeniu a sama się sposobi do wojny.

KRAKÓW, Galicya, Austrya, 6 paźdź. — (Specyalna depesza "Chicago Record" od James'a Langland). — W czasie gdy nakłania inne narody do rozbrojenia się i do powszechnego pokoju, Rosya czynnie sama się sposobi na wszelką możliwą wojnę. Nie mniej jak cztery okręty bojowe i 40 torpedowców i niszczyciel torpedów jest w budowie w rosyjskich jardach a praca nad niemi jest pędzoną dniem i nocą. Okręty bojowe w budowie obecnie w krajowych jardach dla marynarki rosyjskiej są: "Gromoboj" wieżyczkowy okręt o 1200 tonach i 78 armatach, "Kniaź Potemkin Tawyczeskij" o 62 armatach i tyleż tonach, "Ostabija" o 60 armatach i także 12 000 tonach i "Peresviet" również o 60 armatach i tyleż tonach. Wszystkie te okręty, z wyjątkiem pierwszego, mają płyty tak grube jak amerykański okręt bojowy "Illinois" — nie tak ciężkie i każdy ma albo może 5 albo 6 torpedowych tubów.

Każdej niedzieli w Kronstadcie, Odessie albo gdzieindziej manewrom floty przypatruje się car osobiście i z przyjemnością spogląda na zwinność swych marynarkowych komendantów.

Doroczne powołanie 200,000 ludzi do wojska zostało co dopiero wydane, o miesiąc prędzej tego roku jak zwyczajnie. Rosyjskim gazetom nie wolno podawać żadnych wiadomości o ruchach floty lub o wojskowych albo marynarkowych operacyach.

(Prócz powyższych okrętów bojowych firma Cramp'ów w Philadelphii buduje dwa okręty bojowe dla Rosyi, które mają być w r. 1900 ukończone — jak również 2 czy 3 są w procesie budowy w jardach francuzkich. — Przyp. Red. "G. P.")

* * *

Okropny pożar w Chinach.

SZANGAI, Chiny, 7 paźdź. Szczegóły co dopiero otrzymane z Hankow, portu traktatowego nad ujściem jednego z dopływów wielkiej Yang-tse-Kiang rzeki, wykazują, że ogień jaki tam wybuchnął w niedzielę, zniszczył 10,000 domów, spustoszył ślicznego gruntu budowlanego na dwie mile i wyrządził szkody na 5 do 8 milionów taelów.

* * *

"Książka niebieska" o sprawach egipsko sudańskich.

LONDYN, 9 paźdź.— Dzisiaj wieczorem wydaną została "Książka niebieska", która zawiera depesze rządu brytyjskiego mające styczność z pobytem francuzkiego kapitana Marchand ze swą siłą w Fashoda, w krainie górnego Nilu. W tej książce rządu brytyjskiego, lord Salisbury daje wczesne zawiadomienie panu Delcasse, francuzkiemu ministrowi spraw zagranicznych, ażeby podał do wiadomości publicznej wszystkie depesze i korespondencye tyczące się kapitana Marchand, a które francuzkiej publiczności oczy otworzą, iż stanowisko francuzkie czy to wojskowe czy to dyplomatyczne, nie jest wcale silnem.

Innemi słowy, jest to zawiadomienie dla Francyi, że Francuzi mają się wynosić z Fashoda. Zawiadomienie to jest o tyle kategorycznem, że Anglia pod żadnym warunkiem nie ustąpi i że w każdym razie Francya musi ustąpić. Zależy teraz od rządu francuzkiego czy będzie wojna pomiędzy Anglią a Francyą, czy nie. To pewna, że brytyjski premier lord Salisbury zajął takie stanowisko, iż teraz się nie może cofnąć.

Rokowania pokojowe.

Hiszpanie przystawają na amerykańskie żądania co do ewakuacyi Kuby i Porto Rico.

PARYŻ, Francya, 7 paźd. — Na dzisiejszej sesyi łącznej komisyi pokojowej, która trwała tylko 50 minut, hiszpańscy komisarze przedłożyli odpowiedź Hiszpanii na żądania Ameryki co do Kuby i Porto Rico.

Jak powiadają, odpowiedź Hiszpanii była bardzo zadowalniającą, albowiem Hiszpania na każdym punkcie ustąpiła Ameryce.

W odpowiedzi tej jednak nie było żadnej wzmianki o Filipinach, albowiem odpowiedź tyczyła się jedynie spraw protokólu.

Na żądanie amerykańskie zatrzymania wszystkich Wysp Filipińskich nie nadeszła jeszcze odpowiedź rządu hiszpańskiego.

Obydwie komisye na łączne sesye zbierać się będą tylko 2 razy na tydzień.

Sagasta grozi wznowieniem wojny jeźli żądać będziemy wszystkich Wysp Filipińskich.

PARYŻ, 10 paźdz.— Komisarze hiszpańscy dzisiaj odebrali instrukcye z Madrytu, upoważniające ich do przedłożenia konferencyi pokojowej, że gabinet hiszpański — zapatrując się na żądania jakie mają być sformułowane w sprawie Filipin jako przeciwnemi duchowi i tekstowi protokólu, jeźli Stany Zjednoczone obstawać będą przy swych żądaniach — da instrukcyą generałowi Blanco, którego armia w Havanie jest teraz odnowa dobrze w żywność zaopatrzona jakoteż w broń i amunicyą, i składa się z weteranów zaaklimatyzowanych żołnierży, ażeby nie opuszczał Havany i jej twierdz prędzej aż kwestya Wysp Filipińskich nie zostanie załatwioną na konferencyi paryzkiej w sposób zgodny i na fundamencie uznania zwierzchnictwa Hiszpanii nad Archipelagiem filipińskim.

Innemi słowy, senor Sagasta chce uczynić ewakuacyą Havany warunkowem od załatwienia kwestyi filipińskiej. Sagasta dobrze pojmuje, że taki krok zerwałby wszelkie dalsze rokowania w Paryżu i że na niego Stany Zjednoczone odpowiedziałyby wysłaniem floty wojennej do zaatakowania nadbrzeżnych miast Hiszpanii, które są obecnie bezbronnemi. Madryt jednak tuszy sobie, że wznowienie kroków wojennych i wysłanie floty wojennej amerykańskiej na wody europejskie napotkałoby na silne protestowanie i opór ze strony Francyi, Niemiec, Rosyi, Austryi i Włoch i że to wreszcie doprowadziłoby załatwienie kwestyi filipińskiej na międzynarodowej konferencyi a nie za pomocą bezpośrednich rokowań pomiędzy Hiszpanią a Stanami Zjednoczonymi.

Hiszpania wiele liczy na wpływ Wall ulicy (w New Yorku,) że wszyscy giełdziarze, finansiści i milionerzy protestowaliby energicznie gdyby się miało zanosić na wznowienie wojny.

Amerykanie są nieporuszonymi.

PARYŻ, 10 paźd. — Gdy łączna komisya pokojowa spotkała się dzisiaj, najpierwszą kwestyą przedłożoną pod obrady była odpowiedź rządu Stanów Zjednoczonych co do długu kubańskiego.

Komisya hiszpańska zaproponowała ażeby dług ten został przyjęty przez Kubę jeźli Kuba będzie niepodległą, albo przez Stany Zjednoczone jeźli zabiorą wyspę dla siebie. Na to odpowiedź z Washingtonu była stanowczo odmowną.

"Temps," zdaje się piszący pod wpływem władzy hiszpańskiej, radzi Stanom Zjednoczonym ażeby nie przyłączały Wysp Filipińskich i ostrzega, że toby sprowadziło klątwę militaryzmu — a którą kolonialne cesarstwo ściągnie.

Z Madrytu donoszą, iż tam całkiem zwątpiono o możliwości zachowania Wysp Filipińskich dla Hiszpanii; że rząd amerykański jest nieugiętym a stan wewnętrzny w Hiszpanii coraz to gorszy.

Jaskinia Potępieńca.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Fr. Xaw. Tuczyńskiego.

(Ciąg dalszy.)

Nim to jednak nastąpi opowiem ci, dla czego my zawsze tułać się musimy. Przed wiele set laty mieszkali nasi przodkowie w Egipcie. Kiedy Panna Marya z dzieciątkiem Jezus uciekała do Egiptu, przyjechała naj przód do naszego kraju. Matka była spragniona, a dziecię umierało z głodu, bo pierś Matki wyschła od gorąca. Prosiła tedy, aby jej dano pić i pozwolono wypocząć pod namiotem; ale przodkowie nasi nie chcieli świętej przyjąć rodziny. Pojechała tedy dalej, ale i tu nie doznała przyjęcia. Owszem poczęli ją wyzywać zbiegiem i tułaczem. Spojrzała wtenczas na nich Matka święta ze łzami, a odjeżdżając dalej, rzekła: — obyście wy nigdy nie byli tułaczami! Tu cudownym sposobem przemówiło dzieciątko: — bądźcie tułaczami aż do skończenia świata! Nagle przed Matką Bozką stanął przepyszny namiot, otoczony drzewami cienistemi, pełnemi owocu, a pomiędzy niemi sączyło źródło kryształowej wody. Na taki cud zlękli się przodkowie, chcieli iść Świętą przeprosić, ale rozum ich tak się pobląkał, że chociaż zieleń i namiot widzieli, trafić do niego nie mogli. Odtąd tułamy się bez ustanku, a chociaż wiemy wszyscy, gdzie Egipt leży, trafić do niego nie możemy.

Właśnie domawiała ostatnich słów, gdy pomiędzy cyganami powstało jakieś poruszenie. Uchyliła znów zasłony, spojrzała — trzech cyganów było przy ogniu więcej. Puściła zasłonę i zaczęła znów mówić:

— Widzę tylko trzech, którzy z wyprawy wrócili, a poszło ich pięciu: gdzież reszta? W sąsiedniej wiosce bogaci mieszkańcy, a cyganom potrzeba na drogę pieniędzy i odzieży. Ci, którzy tam poszli, znają dokładnie położenie każdego domu; po winni się zatem dobrze sprawić.

— Wiem o tem, — rzekł Muringo, — wiem. Byliśmy tam dzień cały. Kiedy ja, Bianka, Giżurda i inni grali na flecie, bili w tamburyny, ty matko wróżyłaś kobietom, Haggai z Jolibem szpiegowali po domach, a inni biegali po podwórzach.

— A jednak wyprawa im się nie udała! — szepnęła stara, — bo Wielki Duch tego nie chce. Słyszałam hałas i szczekanie psów — to znak, że ich odkryto. Jesteśmy tu niebezpieczni, dla tego nim zorza wschód zaczerwieni, musimy być na drugiej stronie wody.

Cygan westchnął głęboko.

— O! matko — wyjęknął, — czemuż koniecznie musimy się kryć i tułać po lasach z wilkami? Zostańmy lepiej tutaj! Mam zdrowe ręce, będę pracował na ciebie — na niczem zbywać ci nie będzie.

Zingura zniżyła się i zimnemi usty złożyła pocałunek na czole Muringa.

— Dobre z ciebie dziecko, — mówiła z czułością, kocham cię jak nikogo. Jednak to, co mówisz, na nic przydać się nie może. Ręce twoje do roboty niezdatne, a ciało na skwar i ciężką pracę nie wytrzymałe. Jako cygan nie znasz nad sobą żadnego pana, a zostając, każdego słuchać byś musiał. Gdybyś nawet i te zapory przełamał, to cię nikt do roboty nie przyjmie, boś cygan; cygan w oczach świata jest niższym od zwierzęcia.. A jednak tak nie jest... bo cygan ma też swoje dobre przymioty. Płaci on prawda światu podstępem za nieufność i wzgardę, ale pomiędzy sobą nie cierpi żadnego zbrodniarza. Cygan krwią się nie splami, przyjaciela nie zdradzi, nie unosi się dumą i pychą. Żyjmy więc pomiędzy tymi, dla których jesteśmy stworzeni.

— Moja dobra matko, — wyrzekł drżącym głosem Muringo, — nie chcę cię zasmucać. Tyś była zawsze dla mnie najlepszą matką, tyś mnie broniła, kiedy inni ze mnie się wyśmiewali; tyś mi nie zabraniała wpatrywać się wieczorami w gwiazdy i grać na flecie, kiedy inni tańce przy ognisku zawodzili. Ja ciebie też tak kocham, jak nikt inny. Mam jednak w sercu to przekonanie, że ten Bóg, któregoś ty mnie kochać nauczyła, a którego wizerunek noszę na piersiach, dopomoże nam do życia innego na tej ziemi, która nas tak długo żywiła.

Zingura nic na to nie odpowiedziała, tylko wybiegła z namiotu, bo w obozie powstało niezwykłe poruszenie. Kobiety biegały z miejsca na miejsce, a mężczyźni stanęli w kółko na naradę. Zingura powolnym krokiem zbliżyła się do grupy mężczyzn.

— Cóż się stało? — zapytała.

Z uszanowaniem zwrócili się cyganie do niej. Haggai zbliżył się, a odgarnąwszy włosy z czoła, rzekł:

— Matko Zinguro! opowiem ci, jak się stało, a potem daj nam dobrą radę. Ja i jeszcze czterej poszliśmy do wioski, jak wiesz, na połów. Ciemność sprzyjała nam — znaleźliśmy trzy łodzie. Weszliśmy potem do wioski po znajomych nam ścieszkach i rozpoczęliśmy nasze dzieło. Na nasze szczęście burza zaczęła szaleć, ludzie i psy — wszystko się pokryło. Ja i Joliba napełniliśmy łódź jednę odzieżą, a w kieszeniach naszych też nie próżno. Ciurachan wrócił także z pełnym miechem na plecach i pełną kieszenią. Czekamy na Grilarda i Biankę.. aż nagle powstał krzyk niesłychany, szczekanie psów, a nawet strzał padł na drugim końcu wsi. Wracamy czemprędzej w łodzie, ale Grilard z Bianką nie wrócili. Złapani jednak być nie mogą, bo słyszeliśmy pogoń, ale zupełnie w przeciwną stronę.

Haggai skończył; wszyscy pytając spojrzeli na Zingurę.

Zingura wzniosła oczy do góry, skrzyżowała ręce na piersiach i tak stała nieruchoma, jakby skamieniała. Przytomni patrzeli na nią z podziwieniem, a zarazem i z ciekawością, wiedzieli bowiem, że Zingura w natchnieniu wieszczem objawi im co się stało, lub co się stanie.

Nie omylili się.

— Widzę ich.. widzę!. — zaczęła Zingura, — nieostrożni! Cygan powinien iść ciszej od kota, działać szybciej od błyskawicy. Mają dosyć.., ale oni chciwi, chcą więcej! Och.. zdradzeni.. pada strzał.. widzę krew, widzę.. płynie z ramienia Bianki, ale Bianka nie upada. Bianka ranny, ale ma szybkie nogi, ucieka w pole, nie do łodzi.. och! Bianka mędrszy od kuropatwy.. słania się.. chcą go złowić.., ale sił mu przybywa.. odwodzi pogoń od taboru. Lecz cóż widzę? Nieszczęsny Grilard prowadzi inną pogoń na tabór! O nieostrożny!. Zwijajcie namioty, przewoźcie się czemprędzej, póki czas! Dalej! dalej!

Jeszcze stała, jeszcze trzymała nieruchome oczy w gwiazdach, a już się cyganie rozbiegli, już namioty zwijali i ładowali łodzie.

Z głębi lasu usłyszano szmer i trzask łamiących się gałęzi. Cyganie hurmem rzucili się do łodzi, bo sądzili, że pogoń już im wpada na karki. — Nie, to nie pogoń, to Grilard z Bianką.

Bianka był rzeczywiście postrzelonym w ramię.

Zingura się zwróciła, i w milczeniu dotknęła się ramienia Bianki i pobiegła do namiotu, gdzie nieruchomy siedział Muringo.

Gdy Zingura opuściła go przed chwilą, różne sprzeczne myśli opanowały jego ducha. Ruch ogólny w obozie nie zwrócił jego uwagi, bo duch Muringa był gdzieś daleko w kraju, który miał teraz opuścić, może na zawsze. Uczuł w okolicy serca ból niesłychany — obiema rękami ścisnął sobie piersi, bo jakaś wewnętrzna siła chciała mu je rozsadzić.

— O kraju! — mówił sam do siebie, — jak ja cię ukochałem!. Cóż się ze mną dzieje?. czyż i cygan może tak czuć, jak czują "niecyganie"? Czyż cygan może się przywiązać do pewnego kraju?. A jednak tak jest!. W pocie czoła pracowałbym na utrzymanie, najgorszem odzieniem, najlichszą strawą zadowolniłbym siebie, byle tylko mógłbym tutaj pozostać. O! czemuż jestem cyganem!. Ale któż mi może zabronić wypełnić to, czego tak gorąco pragnę? Niech oni idą, niech jadą, niech płyną, ja tu pozostanę, ucieknę od nich i pójdę tam, dokąd mnie serce woła i ciągnie.. Ale jam cygan! Wzgardzą mną, odepchną mnie.. Niech mnie odpychają, niech mnie biją, ja narzędzia katuszy całować będę, bo tak ich kocham, bo oni tak wiele wyżsi nademnie.. bo oni mają ojczyznę, a jam cygan!! Wielki Duchu! na coś mi dał serce i uczucie, kiedyś mnie stworzył cyganem? Na coś mi dał poznać w sercu mojem słodycz mieć ojczyznę, kiedy mnie jej odmówiłeś?.

Na to weszła Zingura. Bynajmniej się nie zdziwiła, że Muringo siedział nieruchomie, kiedy cały tabór był w największem zamięszaniu. Spodziewała się nawet tego, bo go znała dokładnie. Nie pierwszy to raz powtarzał jej chęć oddalenia się od bandy i poszukania innego zawodu. Nie raz całe noce przesiedział zadumany, a kiedy jego towarzysze zabawiali się tańcem i popijaniem trunków, krył się w zarośla, grał na flecie, lub siadał na wzgórku i wpatrywał się w bladą twarz księżyca. Czasem śpiewał jakieś dumki zrozumiałe tylko dla niego, gdyż cyganie nie mogli z urywanych słów i zdań treści całej pojąć — a pomiędzy pojedyńczemi strofami lub ustępami, odzywał się znów jego flet tonem smętnym, przeciągłym, melancholicznym.

Zingura zbudziła go teraz z zadumania i przerwała monolog.

— Muringo! — zawołała, — namioty zwijają, pogoń tuż za nami, wstań i pójdź ze mną!

W tym momencie zerwano dach namiotu. Muringo powstał, ale ani słowa nie przemówił.

Tymczasem od strony, zkąd Grilard z Bianką przybyli, słyszano coraz głośniejsze szczekanie psów.. już są niedaleko, bo szczekanie coraz donośniej odzywa się pomiędzy drzewami, a nawet słychać było mówiących ludzi.

Zingura nagliła.

— Muringo! — moje dziecko, — mówiła Zingura, prowadząc go do łodzi, — wsiadaj co prędzej, bo niedługo byłoby za późno, a życie twoje w niebezpieczeństwie.

— O! niech umrę z ich ręki! — odrzekł Muringo z głębokiem westchnieniem.

— Nie umrzesz, nie umrzesz, — szeptała cyganka, a ręce jej drżały febrycznie, — widzę krew, widzę!. ale nie twoją.. och! krew!. Siadaj!. Siadaj!.

Muringa wsadzono gwałtem, potem Zingura wskoczyła, a natychmiast wir porwał puszczone łodzie — jednocześnie prawie ukazała się pogoń przy opuszczonem ognisku.

— Uciekli! — krzyknął jeden z pogoni.

— Hola! nad rzekę! może na łodziach odjechali, — zawołał inny i szybko poskoczył nad wodę.

Psy nad rzeką zażarcie ujadały.

Cyganie płynący wszystko słyszeli, ale widzieć nie nie mogli. Łodzie przeciążone tak szybko posuwać się nie mogły, jak tego sobie życzyli, pewnymi jednak byli, że w ręce pogoni nie wpadną.

Nagle błysk, huk i kilka kul świsnęło, zasyczało po wodzie, a równocześnie ozwał się z jednej strony łodzi krzyk przeraźliwy i pluśnięcie spadającego ciała we wodę.

Zingura trafiona kulą, wypadła z łodzi.

Muringo wydał także okrzyk przerażenia i wskoczył w wodę za Zingurą.

Wszystko to odbyło się w jednej sekundzie. Przerażeni cyganie nie mogli nawet myśleć o ratunku, gdyż łodzi powstrzymać nie było można, a z drugiej strony kule pogoni jeszcze im zagrażały.

W istocie, ledwie cokolwiek dalej odpłynęli, znów kilka kul zaświtało, ale bez żadnej szkody.

— Niech sobie płyną do kroć set djabłów! — rzekł jeden z pogoni, — już im tam nic nie zrobimy, a szkoda prochu na pogan!

— Słyszałeś waszmość, jak jeden z pogan zaskowyczał? Zapewne nie z radości.

— A no, pewno, że nie! — odrzekł pierwszy.

Waszmość, panie Marucki winieneś, że nam pogaństwo uciekło, boś chciał nas prowadzić, a sam nie wiedziałeś drogi. Szkoda, bylibyśmy wszystkich wywieszali.

— W głowie się przewróciło waści, czy co? — odpowiedział urażony Marucki, — czyż nie zaprowadziłem dobrze?

— Do pustego gniazda!

— Ba! do pustego!. Patrzże asan, co tu leży jeszcze rupieci. Szukajcie, może znaleziecie co waszego. Ja tego nie potrzebuję, bo te gadziny mnie nie okradły. Wy, panie Plisza, może najprędzej co wyszukacie, albo wy, panie Guliszewicz, bo was przecież okradziono.

Po całej polanie leżały porozrzucane rozmaite rzeczy. Cyganie w pośpiechu wszystkiego zabrać nie mogli, a nawet nie zmieściłoby się na łodzi, dla tego chcąc nie chcąc, nie tylko wiele swoich rzeczy, ale i dzisiejszy łup zostawić musieli, aby tylko zdrowie i życie cało unieść.

Na stronie leżały jakieś ubiory porozrzucane. Plisza zbliżył się i podniósł jedno z nich. Był to jeszcze dobry kontusz.

Naraz zaczął się Plisza śmiać.

— Ha! ha! ha! panie Marucki, dalipan! ha! ha! ha! śliczny mi z waści gospodarz! ha! ha! ha! dalipan! ha! ha! ha!

Marucki się zwrócił.

— I cóż tam takiego? — zapytał urażony, — cóż waści do djabła moje gospodarstwo obchodzi?

— A no nic, panie Marucki, ha! ha! ha! dalipan, nic! — śmiał się Plisza dalej, trząsając kontuszem, — a czyjże to kontusz, a czy poznajecie? ha! ha! ha! Ja go poznaję, bom go jeszcze wczoraj na kimsiś widział, co tu stoi niedaleko. A to mi gospodarz! dalipan! Walna historya, dalipan! warta śmiechu, dalipan!

Marucki przybliżył się. Czy ma wierzyć swym oczom? Już ranna zorza niebo pozłociła — widać wszystko doskonale — my lić się nie może. To jego własny kontusz, który wczoraj wieczorem własną ręką powiesił do szafy. Wstrząsnął się.. niepodobna.. myli się z pewnością. Ale nie! Tu ot ta plamka na wylocie, tu ot.. nawet w kieszeni jeszcze jego fularowa chustka.

— Do kroć set milionów!. te gadziny i u mnie były! — wykrzyknął Marucki rozpaczliwie, — a ja o tem nawet nie wiedziałem. No! już się tam pewno na samym kontuszu nie obyło. O! niech ich złowię, a ze skóry obedrę, uszy poobcinam!

Śmiech powstał niemały, żarciki posypały się rzęsisto, ale wnet śmiech i żarty ustały, bo kiedy sądzono, że tylko Plisza i Guliszewicz byli okradzeni, gdyż u nich Biankę i Grilarda złapano, okazało się, że cyganie wszystkim oddali wizytę. Każdy z przytomnych bez wyjątku, znajdował pomiędzy rupieciami coś swego.

Cały zaścianek był więc zrabowany.

W milczeniu wracali do domu z tem postanowieniem, aby zaraz wysłać fury i zwieźć to, co się jeszcze da.

Na drodze zapytał jeden.

— Powiedzno nam, waszmość panie Plisza, co i jak się właściwie stało?

Plisza zaraz zaczął.

— Dobrze. Właśnie grzmiało, deszcz lał jak z cebra. Ja i żona i dzieciska zebraliśmy się w sypialni. Co chwilę szepnę: a słowo!.. bo dalipan błysk za błyskiem, aż oczy olśniewał. Kobieta klęczy i z dzieciakami śpiewa: Pod twoją obronę — a ja chociaż nie śpiewam, jednak dalipan w duszy wtoruję. Wtem trzasł piorun gdzieś blizko. Szyby zadźwięczały, w przyległym pokoju zamki zatrzeszczały. Dziwię się dalipan, że zamki trzeszczą, ale nic nie mówię, w tem znów niby trzasł zamek, chociaż ani grzmotu, ani piorunu nie było. Coś się święci dalipan!.. myślę sobie. Porywam więc pistolet, opatruje panewkę, biorę świecę i ruszam. Otwieram drzwi.. dalipan! stoi bestya przy otwartem biurku i szuka czegoś po szufladach. Stój! dalipan!.. krzyknę — złodziej w nogi, a ja paf! strzeliłem, ale gadzina uciekła. Nie wiem co ukradł, bom się zaraz puścił w pogoń, a już też i pan Guliszewicz krzyku narobił. Poznałem łotra; był to dalipan ten sam, który wczoraj pokazywał mi różne sztuki w tym właśnie pokoju.

Plisza skończył.

— U mnie było cokolwiek inaczej, — zaczął Guliszewicz. — Wiadomo wszystkim, że moja spiżarnia ma okienko okratowane, wychodzące na podwórze. Owoż od niejakiego czasu rozgościły się tam szczury i myszy, że trzeba było szukać jakiego na nie sposobu. Wczoraj wieczorem właśnie dostałem od mego stryja kilka łapek i zastawiłem zaraz wszystkie. Żona przykazała dziewczynie, aby kilka razy w nocy zajrzała do śpiżarni, a jak co wpadnie w passkę, wyjęła i zastawiła napowrót. Dziewczyna zrobiła sobie wygodniej.. zamiast parę razy chodzić, wzięła siennik i położyła się w śpiżarni pod oknem. — Było około północy. Grzmot straszliwy nie pozwalał ani oka zmrużyć. Czuwamy więc wszyscy. Aż naraz słyszę straszliwy krzyk ze śpiżarni. Jezus, Marya! mówię i biegnę zobaczyć. Drzwi zaparte, a jednak z zewnątrz słyszę: złodziej! złodziej! Rumocę drzwiami.. zaparte.. aż dziewka woła, aby wnijść oknem. Bezmyślnie nawet wybiegam na dwór, ale zobaczyłem tylko przy świetle błyskawicy wyskakującego łotra oknem. Pobiegłem za nim, złączyłem się z panem Pliszą. Resztę dowiemy się w domu. — Jutro jednak pojadę zaraz do pana stolnika Turajskiego, aby zakazał cyganom pokazywać się pod karą śmierci.

Już się wykazało, prawie cały zaścianek był okradziony. Dla dopełnienia powiemy jeszcze, jak się stało u Guliszewicza. Kiedy dziewczyna dla grzmotu nie mogła usnąć, usłyszała naraz, że coś kraty wyrywa, nareszcie wchodzi okienkiem i spuszcza się na nią. W strachu niezmiernym schwyciła Grilarda — gdyż to on był — za nogi i poczęła wrzeszczeć: złodziej! złodziej!

Naturalnie Grilard przestraszył się tak samo jak i dziewczyna. Że nie mógł się wyrwać z jej objęcia, musiał użyć przemocy. Kilka silnych kułaków uwolniło go wreszcie.

Kraty u okna już za dnia podczas komedyi były zręcznie przepiłowane.

Tak więc banda cygańska, opuszczając gościnną dla nich Polskę, zostawiła pamiątkę bardzo niepodchlebną dla siebie. Skutkiem tego wyszedł rozkaz od dziedzica tych dóbr, pana Stolnika Turajskiego, aby się żaden cygan pod karą śmierci pokazać nie odważył.

Kto zwiedzał okolice Wielkopolski, ten przedewszystkiem starał się widzieć prześliczną włość, Turaj, należąca do pana Stolnika, — tak dla uprzejmości gospodarza, jak też dla malowniczego położenia. Okolica może jedyna w swoim rodzaju w całej Polsce, zwabiała ciekawych z różnych stron świata.

Sama wioska ukryta pomiędzy drzewami, widna dopiero była, gdy się do niej wchodziło, lub wjeżdżało; pałac był już widny z daleka. Nie był to jednak pałac, ale zamek, zaopatrzony w baszty, wieże i strzelnice. Silne baszty stały na narożnikach, niby olbrzymy czuwające nad bezpieczeństwem swych jaskiń, a główna wieża wystrzeliwała wysoko w górę, niby orlik z bystrem okiem, aby olbrzymy rychło jeszcze o grożącem ostrzedz niebezpieczeństwie. Do zamku przypierał ogród, któremu równego nie było można na znaczną poszukać przestrzeń. Cieniste klomby, sztuczne groty i fontanny, całe lasy najpiękniejszych drzew zagranicznych bawiły oko i napełniały duszę niewypowiedzianym urokiem. Mur sztucznie stawiany opasywał cały ogród z zamkiem, a fossa kąpała stopy muru. Silna brama i most zwodzony prowadziła do tego raju ziemskiego.

Kiedy wiosna tchnieniem ożywczem zbudziła drzewa z uśpienia, rozwinęła listki lip, akacyi i napełniła ogród upajającą wonią rozmaitego kwiecia, równocześnie i stada słowików rozpoczynały niezrównaną muzykę. O! kto wtenczas ze sercem czułem na pięknoć natury raz tylko spojrzał na rozwijający się obraz przed jego oczyma, raz tylko uchem zachwycił harmonijnych tonów, ten nigdy obrazu tego z duszy swej wymazać nie potrafił; i mimowolnie każdy powtarzał: "tu—raj"!

Z wieży zamkowej widok daleki, okolica cała leży przed oczyma, jak gdyby obraz przepyszny położony na stole. Z jednej strony Wisła srebrną wstęgą wije się pomiędzy łanami zboża, kołysanemi lekkim powiewem wietrzyku, z przeciwnej strony daleko widne miasteczko, ze swemi kościołami i domami. Pomiędzy zamkiem a miasteczkiem tu i tam gaiki zielonej brzeziny, nad łączkami i jeziorkami zarośla olchy, a droga szeroka, lipami obsadzona, wije się jak wąż boa rozmaitemi skrętami, aż wreszcie głowę opiera o miasteczko, kiedy ogonem kręci jeszcze w Turaju. Wzdłuż Wisły na południe las ciemny, nieprzejrzany, opierający się jedną stroną o nadbrzeża, a drugą o wysokie skaliste wzgórza. Pomiędzy lasem a wzgórzami prowadzi droga kamienista, niewygodna. Tam daleko, het! oko widza dosięga wioski, a za tą wioską jeszcze jednej, widnej tylko jako ciemna plama, niby do ziemi, niby już do nieba przybita; to są jeszcze wsie należące do dóbr pana Stolnika Turajskiego.

Czyż to już miałby być koniec dóbr Stolnika? O nie! Klucz Turaj posiada we Wielkopolsce piętnaście folwarków, na Litwie prawie tyle, a z Małopolski własne zboża spławiały flisy do Gdańska. Takim był klucz Turaj.

Uderza widza mianowicie nad kamienistą drogą wystająca góra, panująca nad całą okolicą, nawet nad lasem, a na niej dąb rozłożysty, kilkowiekowy. W tej górze znajduje się grota obszerna, prowadząca daleko w głąb. Nim dalej się postępuje, tem grota staje się węższą, niższą, aż nareszcie zniża i zwęża się do tego stopnia, że tworzy dziurę, przez którą człowiek przecisnąć się nie może. Powietrze zimne, duszne, przerażające uderza tym otworem i zmusza każdego, ktoby tam chciał wnijść, do powrotu spiesznego. Ustawiczny, niepojęty szum w otworze ciasnym napełnia każdego trwogą, a nietoperze straszne wciąż tam wlatują i wylatują.

Grotę nazywają w okolicy "jaskinią potępieńca".

Z okolicznych wieśniaków nikt nie odważyłby się tam wnijść nocą za wszystkie skarby tego świata, niejeden śmiałek już bowiem przypłacił pono życiem swoją odwagę. Widziano nieraz widmo na czarnym buchającym ogniu koniu; inną razą widziano powóz czarny zaprzężony czterema również czarnemi końmi, pędzący w największym galopie do jaskini, a nie było widać ani woźnicy ani nikogo. Biada temu, kto tędy w północną porę przechodził, lub przejeżdżał!

W okolicy powiadają sobie ludzie następujące podanie:

Przed dawnemi, dawnemi laty, kiedy jeszcze ani Turaju, ani innych wsi nie było, tylko wszędzie lasy a lasy, żył w Polsce jakiś możny pan. Ten uciskał niezmiernie swych poddanych, rabował i palił okoliczne wsie i miasta, a nawet kościołom i sługom Bożym nie przepuszczał. Gdy się o tem król polski dowiedział, wysłał na niego zbrojne wojsko, ale ów pan zawczasu ostrzeżony uciekł i schował się z wieloma bez-

bożnymi towarzyszami tu w tej grocie. Wojsko zamek jego zniszczyło do szczętu i odciągnęło w tem przekonaniu, że okrutnik znalazł w gruzach także swój koniec. Tymczasem pan ów łupił i palił jak dawniej, zbierał ogromne skarby, a biednych podróżnych wciągał do jaskini, gdzie ich w okrutny sposób mordowano. Lecz morderca nie uszedł ani kary ziemskiej, ani kary niebios. Wojsko wysłane powtórnie pojmało okrutnego pana, towarzyszów pozabijano, a jego samego żywcem przybito do ściany jaskini. Skarby gdzieś się pono przepadły, bo ich znaleść nie mogli. Odtąd podróżni byli spokojni, zamki, wsie i kościoły wolne były od napadów, ale za to grota stała się siedliskiem strachów. — Wszyscy sądzą, że widmo jeżdżące w karecie, lub na karym koniu, to sam okrutny pan, a dusze towarzyszy jego zostały zamienione w strasznych nietoperzy i zmuszone pilnować krzywdą ludzką nabytych skarbów. Od dawnego, dawnego czasu widmo już się nie pokazywało, bo jakiś zakonnik podróżny zaklął je, aby na świat nie wychodziło, tylko aby pilnowało skarbów razem z nietoperzami.

Od tego czasu nikt już widma nie ujrzał, bo mocą egzorcyzmu zaklęte i do miejsca przykute z jaskini wyjść nie mogło, a ze śmiertelnych nikt w głąb jaskini nie zajrzał.

Las padł później pod siekierą, olbrzymy wiekowe poszły na budowlą domów lub popłynęły w dalekie kraje, a tylko jeden został na pamiątkę nad jaskinią. Nieraz pioruny bruzdowały jego korę, wichry szumiały konarami, a dąb stał i stoi niewzruszony. Nikt też nie odważyłby się ścinać tego drzewa, aby przez to nie uwolnić potępieńca ze zaklętego miejsca.

Takie podanie krąży w okolicy. Kiedy to się stało, jak się nazywał ów pan okrutny, tego nikt nie wie, bo to bardzo dawne lata, wierzą tylko wszyscy w istnienie potępieńca, jak w ewangelię.

Stolnik Turajski nie wierzący w baśń gminną, rozkazał grotę zrewidować, a nawet osobiście poszedł do niej z pochodniami. Gdy doszli do wązkiej dziury, nikt nie śmiał dalej postąpić z obawy, aby nie wpaść w otchłań lub w wodę. Zbudzone nietoperze niezwykłym ruchem w tem miejscu, wylatywały otworem, a powiew zgniłego powietrza przeraził nawet samego Stolnika. Trzeba więc było się nawrócić.

Przy wejściu do groty widać było rzeczywiście kilka piszczeli ludzkich z wyschłą trupią głową, przybitych do skalistej ściany.

Przerażeni opuścili jaskinię.

Odtąd Stolnik nie kusił się więcej o zbadanie jaskini — wiedział tyle, że otwór ciasny musiał prowadzić do innej jeszcze groty, może obszerniejszej jak pierwsza. Z początku nie mógł się oprzeć dziwnemu wrażeniu, jakie na nim pobyt w jaskini wywarł, później jednak gdy się pierwsze wrażenie zatarło, nie uwierzył w rzeczywistość podania.

Stolnik wybudowawszy zamek w Turaju, zamienił go na stałą siedzibę dla siebie i mieszkał w nim już blizko lat trzydzieści — do czasu, w którym się nasza powieść zaczyna.

Był to pan jeszcze nie stary. Wysoki, barczysty, noszący się zawsze po polsku, chociaż moda zaczęła wprowadzać krój francuzki, nie odstępował niczem od zwyczajów swych przodków, a nawet odziedziczył po nich dumę szlachecką. Wykształcenie staranne zwróciło go wprawdzie na tor łagodniejszy, obchodził się z poddanymi jak z dziećmi, w dobrach jego żaden chłop nie doznał krzywdy od niego, ani od urzędnika, jednakże "nieszlachcic" znaczyło u niego istotę tak podrzędną, że nie było warto o niej mówić. Chociaż pojedyńcze osoby przypuszczał do siebie i rozmawiał z nimi, to jednakże do całego ogółu nieszlacheckiego czuł pewien rodzaj wstrętu.

Nie było to jego osobistą wadą, ale jego sposób myślenia wypływał z ówczesnego usposobienia całego ogółu szlacheckiego. Duma z przywilejów różnemi czasy nadanych, sądziła wtenczas szlachta, że stworzona jest wyłącznie do panowania, że ciało szlachcica z lepszej ulepione gliny. Była to choroba Polski, po której śmierci dopiero poznano, że szlachcic i nieszlachcic są w obec narodu obywatelami. Nieszczęśliwa ta duma zrodziła Targowicę.

Stolnik żył jeszcze przed Targowicą, jednakże nigdyby do niej nie był przystąpił, raz że swoje osobiste widoki poświęciłby dla dobra ojczyzny, powtóre, że był zapalonym wrogiem Moskwy i wszystkiego, co było nieprzyjacielskiem. Podczas konfederacyi Barskiej sam uszykował poczet zbrojnych i na jego czele dał się strasznie Moskwie we znaki. Rana niebezpieczna zmusiła go do powrotu do Turaju. Wyleczył się wprawdzie, ale ręka prawa została na zawsze słabą, niezdolną unieść miecza.

Odtąd wspomagał ojczyznę mieniem. Po upadku konfederacyi i pierwszym rozbiorze Polski, żył tylko dla dobra swych poddanych, których, jak już powiedziano, uważał za coś podrzędnego, jednak nie uciemiężał, owszem we wszystko zaopatrywał. Dla tego też wszyscy jego ludzie żyli w dostatkach, byli porządni, pracowici i moralni. Nic bowiem tak nie demoralizuje najniższej klasy społeczeństwa, jak sympatyczne trzymanie jej w nędzy, ubóstwie i ciemnocie. Domy porządne zewnątrz, były wygodne i obszerne wewnątrz. Dla każdej familii chłopskiej były zbudowane chlewiki, aby dobytek wygodnie pomieścić można, ztąd też każde mieszkanie było chędogie, gdyż ludzie nie byli zmuszeni inwentarza wychowywać w izbach lub sieniach, jak to jeszcze po wielu miejscach czynić muszą.

Rodzina Stolnika składała się ze żony i jedynaczki córki.

Pani Stolnikowa poważna matrona polska, pochodząca ze szeroko rozgałęzionej rodziny we Wielkopolsce, niewiele różniła się w pojęciach o szlachectwie od swego męża. Jednak wrodzony charakter anielski łagodził dumę rodową. Podczas kiedy Stolnik o śmierci poddanego mówił zupełnie obojętnie, kiedy tylko dla tego go żałował, że stracił człowieka do roboty. Stolnikowa z czystej miłości chrześciańskiej zalewała się łzami. Nie było ubogiego, któregoby nie wspomogła, nie było chorego, któregoby sama osobiście nie odwiedziła, nie było też serca, któreby dla niej najżywszem uczuciem wdzięczności nie pałało.

Córka, panna Celina, wychowana pod okiem takiej matki, musiała być samą dobrocią. W istocie tak było. Odziedziczone dobre przymioty, spotęgowane wybornem wychowaniem, ukształtowały jej ducha i zrównały z aniołami. Powierzchowność odpowiadała pięknemu duchowi. Opisywać wdzięki panny Celiny byłoby zbytecznym zapędem; niech sobie raczej każdy wystawi w duchu idealnie piękną dziewicę, a będzie miał obraz jej bardzo podobny.

Na zamku Turaju przebywał bardzo często jeszcze pan Tadeusz Cześnikiewicz, który lubo do rodziny Stolnika nie należał, wszelako wypada się z nim poznać. Cześnikiewicz był kawalerem co się zowie. Edukowany w Paryżu nabrał francuzkiej galanteryi, a z nią zarazem wstręt do dawnej prostoty staropolskiej. Ojciec wspomnionego, pozostawiwszy synowi poczciwe imię i znaczny majątek, przeniósł się do wieczności. Cześnikiewicz wolny, czujący niepohamowaną żądzę przepuszczenia pieniędzy w obcym kraju i przyjrzenia się na miejscu sposobowi noszenia fraka i żabotów, których był wielbicielem, pojechał do Paryża. Po kilku latach wrócił upudrowany, ufraczony, z trzewikami na nogach, z rożenkiem (jak szpadę wówczas pogardliwie nazywano) przy boku, a z pustkami w kieszeni. Stolnik niechętnie patrzał na Cześnikiewicza, bo lubo cenił w nim szlachetny ród i ojca jego śp. Cześnika serdecznym był przyjacielem, a nawet krewnym dalekim, jednakże to małpowanie obcych obyczajów było u niego grzechem i błazeństwem. Przyjmował go jednakże wspaniale i dość uprzejmie przez wzgląd na pamięć nieboszczyka ojca.

Cześnikiewicz przesiąkły obczyzną i nowością uważał Stolnika za szlachcica starej jeszcze daty, przywiązanego do starodawnych zwyczai, dla tego spostrzegłszy niechęć, domyślił się od razu, że Stolnika niechęci nie jego osoba, tylko ubiór. Zresztą byłby może przestał bywać na Turaju, bo obyczaje staropolskie nie przypadały mu do smaku, gdyż Stolnik nie umiał po francuzku, tylko chyba po łacinie, z czem się znowu Cześnikiewicz popisać nie mógł, ale oczy panny Celiny ściągały go, jak magnes, do Turaju.

Umysł lekki i płochy młodego dziewczęcia szybko polubi ugrzecznionego, wyelegantowanego fircyka. Bawi się nim, jak wachlarzem lub różyczką tak długo, póki inny jaki "przedmiot" nie zajmie jej umysłu na nowo. Zapomina wtedy dawnego fircyka, porzuca jak lalkę starą, a zajmuje się nową lalką do pewnego czasu. Stałego wrażenia podobno lalka na jej duszy wywrzeć nie zdoła.

Mianowicie w końcu przeszłego wieku damy nawykłe do wygolonych głów, sumiastych wąsów, złocistych pasów, złotolitych kontuszów i żupanów, patrzały na francuzkich naśladowców, jak na skaczące maryonetki. Bawiły się nimi, bo ci przywiozłszy ze sobą z Francyi zapas nigdy w Pol-

(Ciąg dalszy na stron. 6-tej.)



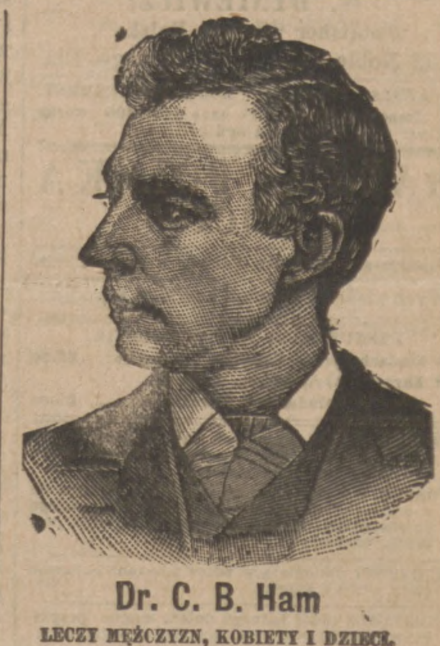
☞ Polacy w Kanadzie (Canada) nie mając pod ręką drobnych pieniędzy papierowych, mogą przysełać na książki i przedpłatę na Gazetę i Tygodnik w markach pocztowych. x

☞ Kto życzy sobie nabyć książek powieściowych, itd., itd., niechaj przyśle 2c znaczek pocztowy na Katalog Pierwszej Księgarni Polskiej Wł. Dyniewicza, w Chicago, Ills. x











GAZETA POLSKA
W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in the United States.

Appearing Every Thursday.

Established 1873.

Represents the interests of nearly 2,000,000 Poles residing throughout the United States and Canada.

Subscription, Two Dollars per year.

RATES OF ADVERTISING:

One inch	1 year	$30.00
	6 months	$17.50
	3 months	$10.00
	1 month	$4.00
	One time	$2.00
One line one time		50c.

Reading matter 40 cents per line per insertion.

The "Gazeta Polska", read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, Brazil, Chile, Argentine Republic, in France, Great Britain and Ireland, Germany, Austria, Switzerland, Servia, Danubian Principalities, Turkey, in Asia, Africa and Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a First Class Advertising Medium.

All Communications Ought to be Addressed:

W. DYNIEWICZ,

Publisher "Gazeta Polska",

532 Noble St., Chicago, Ills.

"GAZETA POLSKA'S" BOOK DEPARTMENT.

Imported Books. We have over 400 works of our own publication and edition.

GAZETA POLSKA
W CHICAGO.

Najstarsze Czasopismo Polskie w Stan. Zjedn.

Wychodzi co Czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA WYNOSI ROCZNIE:

W Stanach Zjedn., Canadzie i Meksyku.... $2.00

W Europie, Azyi, Afryce, Australii, Ameryce Południowej i Środkowej..... $3.00

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące jednego cala druku na raz jeden 50 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający adres powinni podawać stary i nowy adres.

PIENIĄDZE niżej jednego dolara można przysełać w 1 lub 2-centowych znaczkach pocztowych.

PIENIĄDZE winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Expres lub w liście registrowanym.

Rękopisów nie zwraca się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. DYNIEWICZ,

532 Noble Str., - Chicago, Ill.

PIERWSZA KSIĘGARNIA POLSKA W AMERYCE posiada na składzie Książki importowane z Europy, oraz własnego wydania i nakładu przeszło 400 dzieł i dziełek.

Nowi abonenci są zapisywani od każdego czasu i gdy opłacą całoroczną prenumeratę naprzód odbiorą w premii wartości jednego dolara książek własnego druku lub w innych artykułach przeznaczonych na premią; książek do nabożeństwa i Żywotów Świętych i sprowadzanych z Europy nie wydaje się na premie. Żądającym Gazetą Polską a nie przysyłającym na nią przedpłaty, poseła się tylko jeden numer na okaz.

Chicago, Ill., 13 Paźd., 1898 r.

Już dawno nosiliśmy się z myślą, ażeby Skarb narodowy polski w Rapperswylu, Szwajcaryi, jako też cenne Muzeum i Bibliotekę tamże — zostały przeniesione do Ameryki z obawy przed rabunkiem którego z grabieżnych mocarstw które Polskę rozebrały.

Jednakowoż ażeby nie posądzono nas o zamiary prywatne lub sekcyjne, myśli tej nie objawialiśmy publicznie lubo często prywatnie to czyniliśmy. Atoli nadarzyła się sposobność wyjawienia tej myśli publicznie i jednocześnie upraszamy wszystkich szczerze myślących rodaków dobrze się zastanowić a potem energicznie działać.

Według naszego zdania, zabytki muzealne, książki stanowiące bibliotekę jakoteż fundusze "skarbu narodowego" w Szwajcaryi, w Rapperswylu, są mocno zagrożone: mogą wpaść w ręce Moskali lub Prusaków. Oto — jak podajemy w telegramach — znów poruszoną została stara kwestya rozebrania Szwajcaryi pomiędzy ościenne państwa: część z po włosku mówiącą ludnością dostałaby się prawdopodobnie Włochom, po niemiecku Niemcom, po francuzku Francyi Jak wiadomo Szwajcarya jestto wolna Republika, tak jak nasza, z trójjęzyczną ludnością wyżej wymienioną, w której nigdy nie ma żadnych zwad ani kłótni z przyczyny różnic językowych lub religijnych: słowem Szwajcarzy, czy to mówiący po włosku, francuzku lub po niemiecku zgadzają się jakby jedno językowy lud, cieszą się swobodą i pozwalają innym prześladowanym (zwłaszcza politycznym przestępcom) przebywać w swym kraju. Do tego, prócz wielkiej swobody, w Szwajcaryi nie ma kary śmierci za zabójstwo czyli największą karą jest dożywotnie uwięzienie.

Z powodu tej wolności i swobody, w Szwajcaryi znajdowali i znajdują schronienie różni "przestępcy" polityczni i to jest solą w oku od czasów niepamiętnych cesarzom i królom europejskim. Mocarze ci wiedzą, że za takie zabójstwo jakie zostało wykonane na cesarzowej Elżbiecie, morderca zostanie mocno ukarany — albowiem zostanie skazany na więzienie dożywotne samotne, kara stokroć gorsza od śmierci; mocarze ci wiedzą, że tak rząd jak i lud cały szwajcarski głęboko boleją, że taka zbrodnia wydarzyła się w ich wolnym kraju; mocarze ci wiedzą, że zbrodnia ta była zwykłem zabójstwem, nie żadnem politycznem przestępstwem i że za zwyczajną, karygodną zbrodnią jest przyjmowaną przez cały lud szwajcarski — jednak życzą sobie gorąco ażeby Szwajcaryą rozebrać, ażeby ją poćwiartować jak przeszło sto lat temu stało się z Polską — a wtedy przyjaciele ludu i szermierze swobody z innych krajów jęczących pod uciskiem politycznym, nie mieliby schronienia, tj mieliby jedno schronienie mniej i pozostałaby w Europie jedynie jedna Anglia jako schronienie i przytulisko prześladowanych politycznych przestępców.

Jeżliby machinacye najmitów mocarzy — dyplomatów — doprowadziły do tego, żeby nastąpiło rozebranie Szwajcaryi, to w tym razie los polskich pamiątek, zabytków, pieniędzy itd. w Szwajcaryi jest zagrożonym — albowiem, według naszego zdania, nieoszacowane te zabytki, pamiątki itd. dostałyby się albo w ręce Prusaków albo Moskali. Jeżliby Prusacy nie dostali bezpośrednio w swoje ręce, toby od Włochów mogły wyłudzić, bo Włochy stoją z Niemcami w przymierzu; jeżliby Francya dostała w swoją moc toby chętnie wydała Moskalom na ich życzenie. Rozebranie Szwajcaryi oznaczałoby zagrabienie przez jednego lub drugiego wroga Polaków naszych cennych pamiątek i zabytków, jakoteż pieniędzy "skarbu narodowego," do którego wiele pieniędzy od nas z Ameryki wpłynęło.

Z naszej strony radzimy czemprędzej wszystko ze Szwajcaryi przenieść do Stanów Zjednoczonych, tu taj do nas, a tu żaden wróg Polski nie przyjdzie na rabunek.

Przy tej sposobności, bardzo właściwem byłoby przenieść ze Lwowa i Krakowa, w Galicyi, do Ameryki wszystkie biblioteki, pamiątki narodowe itd., jakieby zostały zabrane gdyby dostały się w moc wrogów: Moskali lub Niemców, ażeby tak nie było jak z bibliotekami i muzeami w Warszawie, które rząd rosyjski pozabierał do Petersburga. Rozbiór Austryi zdaje się jest kwestyą krótkiego tylko czasu, przynajmniej niema żadnej pewności że monarchia austro-węgierska będzie dalej egzystowała po śmierci troskami różnemi przygnębionego cesarza Franciszka Józefa.

Naszem więc zdaniem — powtarzamy — jest czemprędzej poprzenosić wszystkie polskie pamiątki i książki narodowe, czyto w Szwajcaryi czy w Galicyi, tutaj do nas do Stanów Zjednoczonych, gdzie wrogowie Polski są bez wpływu i znaczenia politycznego.

Jak stan rzeczy dzisiaj jest w Europie, niema tam żadnego bezpieczeństwa dla narodowych zabytków i pamiątek polskich. Francya jest uległą przyjaciółką Moskali, Szwajcarya może być rozebraną skoro ościenne mocarstwa się na to zdecydują a Anglia może być zrabowaną i złupioną w jakiej wielkiej wojnie ze swymi nieprzyjacielami. Jedynem zatem schronieniem dla naszych cennych pamiątek jest nasza tutejsza nowa ojczyzna Stany Zjednoczone, za którą krew przelewali nasi bohaterzy Kościuszko i Pułaski, aż do czasu kiedy Polska znów będzie niepodległą i wolną.

CHICAGO, dnia 18go paźdź 1898.

Towarzystwo Bratniej Pomocy Najśw. Panny Maryi od Nieust. Pomocy, w Chicago, Illinois, na swem rocznem posiedzeniu, dnia 2go października b. r., wybrało na rok następny administracyę z następujących członków:

Józef Górski, Prez.
Adam Brychel, vice. prez.
Ant. P. Janiak, sekr. prot.
Winc. Wutkiewicz, sekr. fin.
Szymon Wysocki, kasyer.
Jan Paszkiet I, Jos. Bartkowiak II, And. Sieracki III — radni.
Franc. Wierzbanowski I, Michał Haftkowski II, Ant. Mrówczyński III — marszałkowie.
Jakób Dąbrowski, Szczep. Gumiński — do chorągwi kościelnej.
Jan Zmuda, do chorągwi ameryk.

Wszystkie listy i korespondencye tyczące się Tow. wyżej wymienionego, proszę adresować do sekr. prot.

Ant. P. Janiak,
900-32 str., Chicago, Ill.

Zatarg anglo-rosyjski i sprawa Chińska.

Urzędowne zaprzeczenie, że cesarz chiński nie żyje.

PARYZ, (Francya), 5 paź. — Tutejsza chińska legacya ogłasza urzędową komunikacyą, w której zaprzecza formalnie wieściom o śmierci cesarza chińskiego.

LONDYN, (Anglia), 5 paź. — Tutejsza chińska ambasada odebrała depeszę z Pekingu, datowaną dzisiaj, która donosi, że jak największa harmonia panuje pomiędzy cesarzem a cesarzową-wdową.

Depesza ta dalej oznajmia, że cesarzowa-wdowa, widząc niebezpieczeństwo z przyspieszenia reform kompletnych, zezwoliła na dawanie cesarzowi porady w ogólnym zarządzie co do najlepszego sposobu zaprowadzenia reform.

Dalej depesza donosi, iż okoliczności wykazały konieczność ażeby sześciu doradzców, którzy nakłaniali cesarza do zaprowadzenia przedwczesnych reform — zostało pozbawionych życia.

Po ukaraniu tych doradzców, tj. pozbawieniu ich życia, Li Hung Czang nie miesza się więcej do spraw publicznych.

Cesarzowa-wdowa rządzi otwarcie.

LONDYN, 7 paźdź. — Pekingski korespondent "Times'a" donosi:

"Przywrócenie regencyi jest kompletnem. Cesarzowa wdowa przyjmuje gabinet codziennie, usadowiona obok cesarza, otwarcie, a nie jak poprzednio ukryta za parawanem. Rząd jest bardziej wstecznym i reakcyjnym. Yung-Lu, jeden z najzaufańszych przyjaciół cesarza, zajął miejsce księcia Kung'a jako najwybitniejszy Manczu (podczas gdy wice-król prowincyi Czi li-Le jest także Manczu pochodzenia tatarskiego).

"Mimo tego wszystkiego jednakże, rozdzielenie władzy pomiędzy Manczu a Chińczykami w wysokich urzędach jest niezmienionem co do rządu centralnego, chociaż nastąpiło nieznaczne powiększenie liczby Manczu na posadach prowincyonalnych.

"Zmiany jakie wszystkie zaszły są tryumfem dla Moskali."

Wojacy europejscy przybyli do Pekingu, stolicy Chin, dla strzeżenia legacyj.

PEKING, 7 paźdź. — Jeden oddział z 66 rosyjskich żołnierzy, z dwoma 7-funtówkami, 25 marynarzy brytyjskich i 30 niemieckich marynarzy — przybyli tutaj dzisiaj i pomaszerowali przez miasto do kwater im wyznaczonych.

Żołnierze ci strzedz będą ambasad Rosyi, Wielkiej Brytanii i Niemiec. Wielkie rzesze ludu przypatrywały się przybyciu tych posiłków europejskich, lecz nic nadzwyczajnego nie zaszło. Chińczycy zdawali się być nastraszonymi.

YOKOHAMA, 7 paźdź.— Rząd japoński pośle dwa krążowniki do wód chińskich dla wzięcia w obronę poddanych Japonii w Chinach.

Cesarzowa-wdowa tępi wszystkich reformatorów.

LONDYN, 11 paźdź. — Korespondent "Times'a" w Pekingu donosi:

"Ruch wsteczny rozszerza się. Wydanym został edykt cesarski, który nakazuje zniesienie prasy krajowej i ukaranie redaktorów. Również obala wszelkie nowe sposoby egzaminacyi wprowadzone w ciągu minionych 12 miesięcy. Ten ostatni krok musi sprawiać ogólne zadowolenie albowiem proponowane zmiany były za radykalnemi dla ludu.

"Wszyscy oficyaliści, którzy podpisali memoryały za reformą, zostali wydaleni z urzędów.

"Wydział Rolnictwa został zniesiony. Kontrakt pożyczki na przedłużenie Niu Czwang kolei został podpisany przez banki w Hong-Kong i Szangai."

Wiadomości z Wysp Filipińskich.

Powstańcy sposobią się zaatakować Iloilo.

ILOILO, 5 via Manila 7 paźdź. — Powstańcy z wyspy Luzon wyprawili się na wyspę Panay i pospieszają przypuścić szturm na miasto Iloilo. Powstańcy mają nadzieję, że Hiszpanie w Ioilo się poddadzą zanim konferencya pokojowa w Paryżu zadecyduje los Filipinów.

Gen. Rios, zastępca kapitana generala wszystkich sił hiszpańskich na Wyspach Filipińskich, ściąga wojska do Panay dla stawienia oporu powstańcom, lecz przyznaje iż uważa wszelki opór za beznadziejny, ponieważ powstańców ogarnia wielki zapał i są w przeważnych liczbach, podczas gdy w szeregach hiszpańskich panuje zwątpienie. Aby obronić Iloilo, gen. Rios ściągnął hiszpańskie garnizony z wysp Mindanao i Paragua, tak że wyspy te są teraz bez żadnej obrony. W rozpaczy swej gen. Rios kablem doniósł do Madrytu, że należałoby przyznać krajowcom filipińskim samorząd, albowiem siły hiszpańskie nie mogą wcale się zmierzyć z powstańcami. Uważał to za ostateczny sposób zjednania sobie krajowców. Rząd w Madrycie nie przyjął polecenia gen. Rios, zatem tenże zrezygnował — i obecnie nowy kapitan-generał i gubernator dla Wysp Filipińskich jest w drodze z Hiszpanii do wysp tutejszych.

Ludność w Panay życzy sobie gorąco ażeby Stany Zjednoczone — jeźli zabiorą tylko wyspę Luzon — przyłączyły także wyspę Panay.

Wielka liczba księży sprzedaje swoje majątki i opuszcza Iloilo w ubiorach cywilnych, z obawy przed późniejszem zachowaniem się względem nich powstańców, gdy zdobędą Iloilo.

Wiadomości z wyspy Kuby i Porto Rico.

Przeszło 200 tysięcy Kubańczyków cierpi głód.

HAVANA, 6 paźdź. — O ile wiadomo, wielka jest potrzeba żywności, dla ratowania przeszło 200 tysięcy Kubańczyków od śmierci głodowej. W samej Havanie i po blizkiej okolicy znajduje się około 40 tysięcy potrzebujących ratunku. Od kilku tygodni znajdują się tutaj komisarze amerykańscy i ci chętnieby poratowali biedaków, ale Hiszpanie stawiają przeszkody na każdym kroku. Głód cierpiący biedacy łudzili się nadzieją, że z komisarzami przybędą razem członkowie Czerwonego Krzyża, lecz się zawiedli, teraz modlitwą ich jest: kiedy nareszcze przybędzie wojsko amerykańskie? Tego wyglądają Kubańczycy jak zmiłowania Bożego, bo od chwili przybycia wojska amerykańskiego skończy się panowanie Hiszpanów. Tym czasem wojsko nasze prędzej tutaj nie przybędzie aż w końcu października albo w początkowych dniach listopada, a to z powodu obawy przed żółtą febrą.

Gdy komisarze amerykańscy, którzy mają wszystko przysposobić na przyjęcie władzy z rąk Hiszpanów — przybyli do Havany, znaleźli tysiące biedaków cierpiących głód, podczas gdy warehouzy pełne były i są jeszcze wszelkiej żywności. Jeszcze dzisiaj żywności jest pod dostatkiem, gnije i psuje się, nie żeby jej było za wiele, lecz dlatego, że Hiszpanie nałożyli takie cło na żywność, iż nikt nie chce go zapłacić; ani ci co żywność wysłali do Kuby ani ci co ją mieli przyjąć. Dotego biedni Kubańczycy nie mają zgoła nic, za coby mogli kupić żywności. Wielki parowiec "Comal" naładowany z czubem żywnością — dar amerykańskiego rządu — dla rozdania darmo pomiędzy zgłodniałymi Kubańczykami musiał się wrócić do Stanów Zjednoczonych, bo Hiszpanie żywności nie chcieli wpuścić bez opłacenia cła a władza okrętowa nie miała polecenia cła opłacić. Tym sposobem środki na uratowanie setki osób od śmierci głodowej zostały odwrócone przez mściwy upór Hiszpanów.

Okropny ten stan rzeczy musi bez wątpliwości potrwać aż do objęcia rządów przez Amerykanów. Wtedy dopiero nastanie ratunek dla głód cierpiących.

SANTIAGO de Cuba, 5 paźdź. — Amerykański transport parowy "Berlin" przypłynął tutaj dzisiaj rano z Ponce, Porto Rico. Ma na pokładzie 175 konwalescentów-żołnierzy. Ogólny stan chorych jest dobrym, lubo kilka przypadków tyfusu miało w ciągu podróży recydywę. "Berlin", po złądowaniu zapasów wojennych, odpłynie ztąd z chorymi na północ.

Kapitały brytyjskie w Havanie.

HAVANA, Kuba, 5 paźdź. — Angielscy kapitaliści wykupili pięć tutejszych największych fabryk cygar i połączyli takowe w zarządzie ze czterema jakie poprzednio posiadali i operowali.

Gen. Blanco wydał rozkaz, na mocy którego rodziny oficerów i starszyzny hiszpańskiej wojskowej, odpłyną do Hiszpanii d. 22 paźdź.

PONCE, Porto Rico, 7 paźdź. Brygada generała Grant'a, składająca się z 4go pułku ohio'skiego i 3go illinoiskiego, dostała rozkaz popłynięcia do domu z Ponce na lub około 16 paźdź.

KALENDARZ TYGODNIOWY.

Październik.

13 C. Edwarda króla.
14 P. Fortunata, Kaliksta.
15 S. Jadwigi wdowy.
16 N. Teresy p., Aurelii p.
17 P. Joela, Antymusa m.
18 W. Łukasza ew. i ap.
19 Śr. Piotra z Alkant., Ferd.

POLSKA

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

— Mniemany nieboszczyk. Z Kielc otrzymuje "Warsz. Dniew." opis następującego zdarzenia: Na stancyi u nauczyciela gimnazyum miejscowego P. umieszczony był syn obywatela N., uczeń klasy 3 ej tegoż gimnazyum. Chłopiec uczył się źle. Zbliżały się egzamina, a niedostateczne stopnie, otrzymywane przez Antosia, niepokoiły bardzo ojca, który obawiał się, że syn egzaminów do klasy następnej nie zda, a nawet pogroził: "Jeśli nie zdasz egzaminu, znać cię nie chcę i nie życzę sobie widzieć cię na oczy." Obawy ojca sprawdziły się niestety: Antoś istotnie egzaminów nie zdał, a z powodu zapowiedzi ojcowskiej, postanowił uniknąć gniewu rodziców, uciekając za granicę. Porozumiał się z drugim chłopcem — kolegą niedoli i postanowili uciekać razem i przez pewien czas błąkali się po różnych miejscowościach. Nie daleko osady pogranicznej Korczyn, zbiegów zatrzymano. Antosiem zaopiekował się jeden z miejscowych obywateli i odesłał go do Kielc do nauczyciela P., który też niezwłocznie wysłał do p. M. depeszę, brzmiącą: "Antoni u mnie. Przyjeżdżajcie P... Tymczasem p. N. otrzymał depeszę, zredagowaną cokolwiek inaczej, a mianowicie: "Antoni umarł. Przyjeżdżaj P..."

Wiadomość o śmierci jedynego syna wywarła silne wrażenie na rodzicach, którzy też niezwłocznie rozesłali telegramy żałobe do krewnych, oraz swoich rodziców, kochających bardzo wnuka. P. N. pojechał do Kielc zająć się pogrzebem syna. Udał się naturalnie do mieszkania p. P., gdzie na wstępie uderzył go widok stolarza, heblującego deski, a na podłodze wióry (jak się potem okazało, mieszkanie p. P. restaurowano.) "To trumna dla mojego syna" — przemknęło w myśli p. N. Lecz nagle otwierają się drzwi od sąsiedniego pokoju i mniemany nieboszczyk rzuca się ojcu na szyję z prośbą o przebaczenie. Naturalnie p. N. musiał odwoływać zawiadomienia o śmierci, donosząc wszystkim o nieporozumieniu.

Dziki człowiek. "Wiek" z gub. mińskiej donosi o ciekawym wypadku, który wydarzył się niedawno w pobliżu wsi Sołtanowszczyzny.

Od kilku lat mieszkańcy tamtej okolicy opowiadali o pojawieniu się w lasach sąsiednich jakiegoś dwunożnego straszydła, porosłego włosem, ryczącego przeraźliwie i w skokach uciekającego na widok ludzi. Zabobonni włościanie nabrali przekonania, iż jest to zły duch leśny. Z biegiem jednak czasu przywykli do "leszego" i bytność jego w lesie uważano za rzecz naturalną.

Aż oto przed paru tygodniami wśród mieszkańców Sołtanowszczyzny znalazło się dwóch odważnych młodzieńców, którzy postanowili złapać owego dzika. W tym celu uczynili zasadzkę i śpiące "straszydło" skrępowali grubemi powrozami, a następnie pociągnęli do wsi. Do skrępowanego, który wył i rzucał się straszliwie, przystąpiono śmielej i z wielkiem zdumieniem przekonano się, iż jest to człowiek w stanie zupełnie zdziczałym, nie rozumiejący mowy ludzkiej, obrośnięty włosem i pokryty ogromną warstwą brudu. Miejscowe władze świeckie i duchowne wmieszały się w tę sprawę. Sprawdzono tedy, iż przed kilkunastu laty jedno z dzieci tamecznych włościan, kilkoletni chłopiec, poszedł do lasu wraz z towarzyszami i nie wrócił wcale. Długie więc lata błąkał się po lasach i żył jak dzikie zwierze, przyjmując sam zarazem instynkta zwierzęce. Dziki człowiek nie chce jeść gotowanej strawy, wyje i ryczy zamiast mowy, a zaczepiony, rzuca się na napastnika. Widok jego bardzo przygnębiające sprawia wrażenie.

W Warszawie i w Łodzi odbyły się w ostatnich dniach liczne aresztowania robotników fabrycznych, podejrzanych o socyalistyczną agitacyą. Zabrano podobno znaczną ilość polskich socyalno-demokratycznych pisemek, drukowanych w Londynie. W cytadali warszawskiej siedzi obecnie z górą 200 osób, które prawdopodobnie zesłane zostaną w drodze administracyjnej.

POD PRUSAKIEM

W. KS. POZNAŃSKIE.

— Kępno. Dominium Siennówkę sprzedał p. Groeger za 280,000 m. p. Kerstenowi z Brandenburgii.

Komisya kolonizacyjna zakupiła od Niemca wieś Sumowo, około 2400 mórg za 615,000 m.

Będlewo. Śp. Bolesław hr. Potocki, w Będlewie umarł onegdaj po długich a ciężkich cierpieniach. Hr. Bolesław Potocki to dziedzic Będlewa, Daków i kilku innych kluczy w Księstwie, jeden z najzacniejszych i najzamożniejszych obywateli dzielnicy naszej. Śp. hr. Potocki brał żywy udział we wszelkich sprawach publicznych i wszędzie przyświecał poświęceniem dla sprawy, zdrowem zdaniem i usilną pracą. Majątki swe, odziedziczone po ojcu, pomnożył i doprowadził do tak wysokiego stopnia kultury, iż słynęły nawet za granicami Księstwa. Śp. hr. Potocki umarł w 69 roku życia.

Żniwa w Poznańskiem wypadły w tym roku dość dobrze. Mianowicie pszenicy, żyta i jęczmienia plon jest obfity. Ziemniaki, mimo długo trwałej suszy, obiecują dobry plon. Natomiast jarzyny bardzo ucierpiały, skutkiem braku deszczy.

PRUSY WSCHODNIE I ZACHODNIE.

— Tczew. Pojawiły się tu w Wiśle psy morskie z Bałtyku. Przy nizkim stanie wody wygrzewają się na słońcu na ławach piaskowych w Wiśle. Rybacy łowią tego żarłoka, który ryby mocno tępi i ubili już kilka psów.

Kłajpeda, Pr. Wsch. Z powodu okropnego wichru zatopiło się tu w wtorek w nocy 28 rybaków na morzu. Dziewięciu z nich pochodziło tu ztąd, 20 zaś było z Polski.

Pelplin. Sprawa obsadzenia biskupstwa chełmińskiego żółwim postępuje krokiem. Mimo, że już kilka miesięcy upłynęło od śmierci śp. ks. biskupa Rednera, nie tak prędko prawdopodobnie zamianowany zostanie jego następca. Podobno w wyborze kandydatów zachodzą wielkie trudności. Kapituła pelplińska ułożyła listę kandydatów na stolicę biskupią, z której jednak wiele nazwisk skreślono. W dniu 1 bm., jak pisze "Pielgrzym", odbyło się znowu posiedzenie kapituły celem uzupełnienia listy kandydatów.

Ksiądz Pelka, nadradzca konsystoryalny w Królewcu, pojedzie na początku października do Westfalji, aby zbadać stosunki kościelne Mazurów, pracujących w tamtejszych kopalniach węgla. Obecnie jest tam 5 po polsku mówiących ewangielickich wikaryuszy.

SZLĄZK.

— Mysłowice. W poniedziałek (19 wrześ.) po południu wiózł gospodarz Sitko z Wesołej gości weselnych do kościoła do Mysłowic. W drodze wywiązała się między nim a pewny młodzieńcem, niejakim D, sprzeczka, w czasie której D. dobył noża i zabił gospodarza na miejscu.

— W sprawie dokonanej tu zeszłego poniedziałku zbrodni donoszą jeszcze następujące szczegóły: Ofiarą podstępnego czynu padł 28-letni dopiero człowiek, syn gospodarza Sitki z Wesołej. Przywiózłszy gości weselnych do kościoła tutejszego, zajechał on do oberży Krömera naprzeciwko kościoła. Po odpięciu koni stanął młody Sitko w towarzystwie właściciela domu Potrzeby z Wesołej na ulicy. Naraz przystąpiło do nich dwoje ludzi, z których jeden chwycił Sitkę za rękaw, żądając od niego ognia do cygara. Sitko, silny mężczyzna, odmówił ognia i odepchnął natarczywego od siebie. Nieznajomi odeszli sobie, lecz po niedługiej chwili powrócił jeden z nich, ceglarz Franciszek D. z Miejskiego Janowa i zaszedłszy Sitkę z tyłu, całą siłą uderzył go w pierś, poczem uciekł. Sitko zatoczył się i upadł. Wnet zgromadzili się naokoło niego ludzie, którzy spostrzegli, że w ciele gospodarza, tuż pod gardłem, tkwi nóż kieszonkowy.

Natychmiast posłano po księdza, a był już wielki czas, bo w chwilę po zaopatrzeniu go Sakramentami św. Sitko Bogu ducha oddał. D. zbiegł i dotąd go nie ujęto. Liczy lat 28, znany jest z niesłychanej swej srogości i dopiero przed niedawnym czasem wypuszczony został z więzienia, gdzie odsiadywał karę za kłusownictwo.

Gliwice. Tutejsza niemiecko-katolicka gazeta "Oberschl. Volksstimme" pisze: "Na osobliwszy sposób usiłowań germanizacyjnych pozwala sobie sierżant policyjny H. w M. Tenże krzyknął niedawno do kilku rozmawiających po polsku chłopców — według wszelkiego prawdopodobieństwa początkujących szkolarzy — te ważne słowa: "Wy przeklęte łajdaki, poczekajcie, będziecie wy tu mówili po polsku?" Jeżeli H. sądzi, że takiemi usiłowaniami germanizacyjnemi państwu lub gminie choć najmniejszą przysługę wyrządza, to się myli. Nie dziw potem, że po polsku mówiąca ludność na Górnym Szlązku czasami cierpliwość traci."

Bytom. Ostatniego czwartku był sąd tutejszy widownią samobójstwa. Przed izbą karną stawał dnia tego kupiec Adryan Clemens z Pyskowic oskażony o oszustwo. Sąd go za to skazał na 2 lata cuchthauzu i utratę praw obywatelskich przez 3 lata. Zaledwie zaś skończył przewodniczący trybunału odczytanie tego wyroku, gdy zasądzony nagle wydobył nóż i zadał sobie pchnięcie śmiertelne. Umarł z okrzykiem: "Jestem człowiekiem honorowym i do cuchthauzu nie pójdę!"

Szlązk austryacki.

— Nawieść o zamordowaniu cesarzowej Elżbiety przyszło pomiędzy pracującymi przy kolei w Jablonowie robotnikami włoskimi a kroackimi do krwawego starcia. Kroaci natarli na Włochów, którzy musieli się cofnąć do swych kwater. Włosi strzelali z rewolwerów, Kroaci bombardowali kamieniami. Wielu Włochów raniono, jednego z nich ciężko.

Washington.

Agoncillo, pełnomocnik wodza Filipińczyków Aguinalda nie został przyjęty urzędownie.

WASHINGTON, D. C., 6 paźdź. — Prezydentowi Mc Kinley przedłożył p. Agoncillo, wysłannik Aguinalda, życzenia i prośby Filipińczyków. McKinley nie przyjął go urzędownie, lecz prywatnie; ale pozwolił wysłannikowi przedłożyć amerykańskiej komisyi pokojowej żądania i życzenia Filipińczyków — lecz nie urzędownie.

Agoncillo jest z tego zadowolonym i oświadcza, iż uzyskał wszystko cokolwiek so bie życzył.

O ile wiadomo, Aguinaldo domaga się niezależności Wysp Filipińskich a jeźli nie może tego uzyskać, to pragnie ażeby Filipiny dostały samorząd pod protekcyą amerykańską. Pod żadnym warunkiem Filipińczycy nie chcą powrotu władzy Hiszpanii.

Hiszpania dostała zawiadomienie. że wojska jej mają wnet się wynieść z Kuby i Porto Rico.

WASHINGTON, D. C., 7 paźdź. — Cierpliwość Prezydenta McKinley się wyczerpała i wieloznaczące noty zostały posłane władzom hiszpańskim, że ewakuacya Kuby i Porto Rico musi być przyspieszoną i że należy trzymać się warunków protokółu. Do tego czasu administracya nasza pozwoliła Hiszpanom postępować sobie jak im się podobało: „w powolny sposób, albowiem uznawano, iż nie jest dobrem posełać wojsko amerykańskie do Havany i do San Juan aż nie minie całe niebezpieczeństwo od żółtej febry.

Hiszpanie zostali powiadomieni, że Stany Zjednoczone wyślą na Kubę wojsko swoje skoro tylko skończy się pora deszczowa. Hiszpanie nie tylko nie starali się przyspieszyć ewakuacyą lecz poczęli stawiać jako przeszkody techniczne punkta prawne i upierać się przy zwlekaniu do takiego stopnia, że może się zdarzyć iż wojska amerykańskie tak długo będą wstrzymane od zajęcia Kuby, że będą musiały pozostać aż w następną porę deszczową, kiedyby znów się powtórzyły straszne sceny z pod Santiago.

Dla tego, Prezydent wydał rozkaz ażeby wojska hiszpańskie opuściły wyspę Kubę i wyspę Porto Rico aż do dnia 18 października, w którym to czasie Prezydent zabawi się na uroczystości jubileuszowej pokoju w Chicago. W tym samym czasie komisarze amerykańscy — wydelegowani do przejęcia od Hiszpanów zarządu — postawią swoje żądania w imieniu Stanów Zjednoczonych ażeby im jedna i druga wyspa została oddaną w legalne posiadanie. W tym samym też czasie gen. Fitzhugh Lee (były nasz konsul-generalny w Havanie) wyląduje z korpusem armii w okolicy Havany.

Prezydent uznaje, że ewakuacya Kuby jest sprawą poważną, lecz są dwie przyczyny dla jakich potrzeba tego pośpiechu. Jedną jest życzenie ażeby obydwie wyspy znajdowały się pod kontrolą wojsk amerykańskich i ażeby nad niemi powiewał sztandar gwiaździsty gdy się zbierze kongres w pierwszy poniedziałek Grudnia. Drugą jest zdobycie kontroli choćby tymczasowej rządowej nad Kubą ażeby zapobiedz wszelkiej dalszej zwłoce w ratowaniu Kubańczyków od śmierci głodowej. Przekonano się, że nie tylko "reconcentrados" ale i żołnierze kubańscy są w politowania godnym stanie a każdy dzień ociągania się Hiszpanów przyczyni się do powiększenia grozy straszliwej sytuacyi.

Gen. Fitzhugh Lee wmaszeruje na czele wojska do prowincyi Havany jeszcze zanim Hiszpanie się wyniosą i około 1go grudnia ustanowi rząd wojskowy i zupełnie będzie ignorować kapitana-generała Blanco. Raporty nadeszły z różnych stron Kuby, że nędza ludu prędzej się nie skończy aż Amerykanie nie obejmą zarządu.

Hiszpania wysłała wojsko do Wysp Filipińskich.

WASHINGTON, D. C., 9 paźdź. — Admirał Dewey zawiadomił Wydział Marynarki, że transporty parowe wiozące wojsko z Hiszpanii, przybiły do Singapore, w drodze do Filipin, dla przytłumienia powstania na wyspie Panay.

W tym tygodniu w pierwszych dniach minister Stanu Hay zrobi protest do rządu hiszpańskiego przeciw wysłaniu tych posiłków na wzmocnienie garnizonu w Iloilo na wyspie Panay.

Rząd hiszpański powinien był poprosić rząd nasz o pozwolenie mu wysłania odsieczy do Iloilo a ponieważ nie wniósł tej prośby, więc zmuszony będzie swoje wojsko ściągnąć napowrót do Hiszpanii.

AMERYKA.

Powrót chorych wojaków.

FORT MONROE, Va., 5 paźdź. — Przybyła tutaj znów delegacya chorych Illinois'czyków. Jest 63 chorych wojaków z komendy pułkownika Bennett'a 3go pułku i 14 z 6go pułku. Przyjechali na szpitalnym transporcie "Missouri" z Porto Rico.

"Missouri" przywiózł ogółem 267 chorych żołnierzy. Tylko jeden z chorych umarł w drodze. Był to szeregowiec Thomas R. Trace, od kompanii "G" 3go pułku, pochodzący z Woodstock, Ills. Pochowany został w morzu.

Wszyscy inni chorzy z 3go i 6go pułku są w dość dobrym stanie i chirurgowie powiadają, że wielu z nich będzie mogło powrócić wprost do domu.

Za "Missouri" wypłynęły dwa inne transporty z chorymi na pokładach — i te są tutaj lada chwili spodziewane.

Chorzy z "Missouri" zostali przewiezieni do polowego szpitala.

Lynczowanie w Maryland.

ANNAPOLIS, Md., 5 paź. — Wright Smith, negier, który został aresztowanym za usiłowanie zamordowania pani Janowej Morrison, został powieszonym dzisiaj rano przez tłum ludu, niedaleko od pałacu Stanowego. Gdy został wydobyty z więzienia, wyrwał się i począł uciekać. Jednakowoż wkrótce został pochwycony i pobity pięściami i kijami i gdy leżał na bruku bezprzytomny, trup jego został przez ludzi z tłumu poprzestrzelany jak rzeszoto. Następnie powieszono go — na postrach innych negrów łamiących prawo.

Żółta febra w Stanie Mississippi.

JACKSON, Miss., 6 paźdź. — Stan Mississippi jest bez głowy urzędowej, tj. bez gubernatora i bez Stanowego zarządu, albowiem tak gubernator jak i inni oficyaliści pouchodzili przed grozą zarażenia się żółtą febrą. Na próżno starano się wywiedzieć gdzie jest gubernator, którego chciano poprosić ażeby wydał proklamacyą o pomoc. W jego miejscu odezwę tę wyda Stanowy Komitet Wsparcia. Pałac Stanowy jest zamkniętym. Nikt nie może płacić podatków, lubo jest czas teraz je wpłacać. Dwanaście powiatów jakoteż 15 miast i miasteczek jest zarażonych. Nikt o niczem innem nie przemyśliwa jak o schronieniu się przed żółtą febrą.

Dzisiaj tutaj było 7 nowych przypadków. Podróżowanie w całym Stanie jest zakazanem. Nadeszła tutaj depesza o pojawieniu się żółtej febry w Hermanville, oznajmiającą dalej że burmistrz uszedł zaraz po wybuchu zarazy.

JACKSON, Miss., 9 paźd. — Nieznany jakiś biały człowiek, cierpiący na żółtą febrę, który się schronił do negierskiego kościoła, został spalony żywcem przez przerażonych mieszkańców okolicy wczoraj (w niedzielę) w Phillip, małej mieścinie w powiecie Leflore, Miss., jakie 150 mil ztąd.

Nieszczęśliwiec ten mogący mieć jakie 40 lat, wzięty został za trampa i za uchodźcę—którego niezawodnie odprawiły precz władze kwarantanowe innych miejscowości. Wczoraj znaleźli go negrzy, udający się na nabożeństwo, w swym kościele leżącego na podłodze. Negrzy w wielkim popłochu uszli z miejsca i donieśli o nieznanym chorym białym dr. T. B. Harrison, urzędnikowi powiatowemu zdrowia. Dr. Harrison wybrał się do chorego nieznajomego i przekonał się, że chory ma żółtą febrę i dogorywa Po późniéj doktór powrócił z lekarstwami lecz znalazł tylko popiół po kościele i zczerniałe kości po białym. Kościołek znajdował się jakie 3 mile od Phillips. Nikt nie wie, albo nie chce powiedzieć, kto podpalił kościół i pewnie nigdy nie będzie wiadomem czy ofiara płomieni była jeszcze żywą lub już bez duszy.

Zdarzenie to dosadnie maluje jaki straszliwy stan rzeczy dzisiaj panuje w Stanie Mississippi.

BRANDON, Miss., 9 paźd. —Bawi tutaj gubernator Stanu Mississippi A. J. McLaurin. Utrzymuje, iż dla tego nie powraca do Jackson, stolicy Stanu, na swoje stanowisko, że miasto to jest w kwarantenie i dostęp jemu jest niedozwolony.

JACKSON, Miss., 9 paźd. — Z każdym dniem żółta febra coraz bardziej się rozszerza w Stanie Mississippi i sytuacya jest coraz to gorszą.

Obecnie zarażonych jest 20 miast i miasteczek, po całym Stanie w 17 powiatach. Koleje: "Canton, Aberdeen & Jackson R. R.," "Yazoo & Mississippi Valley R. R." i "Gulf & Ship Island R. R." całkiem są w zastoju i nie operują ani osobowych ani frachtowych pociągów.

O ile wiadomo przeszło 25,000 mieszkańców Stanu Mississippi schroniło się do Illinois, Missouri, Kentucky i Ohio. W Stanie z pozostałych mieszkańców 10,000 jest w absolutnej nędzy a 15 000 wyrzuconych z pracy zarobkowej.

Dzisiaj doniesiono tutaj o 7 nowych przypadkach żółtej febry: 3 białych i 4 negrów.

W Oxford umarło 9, a chorych jest 45. Prawie cała ludność poszła w rozsypkę.

JACKSON, Miss., 10 paź. - Dzisiejsze raporty o sytuacyi w zarażonych febrą żółtą okolicach, wykazują, że miast dotkniętych jest 23 w 19 powiatach.

Przysięgli koronera uznali akuszerkę Guilford'ową i Alfreda Oxley winnymi śmierci dziewczyny Emmy Gill.

BRIDGEPORT, Conn., 6 paźdź. — Koroner Doten dokończył oględzin pośmiertnych w sprawie Emmy Gill, której pokrajane w sztuki ciało znaleziono kilka tygodni temu w stawie Yellow Mill Pond. Przysięgli uznali akuszerkę Nancy A. Guilford winną śmierci panny Gill, i że Alfred Oxley i Róża Drayton (negierka) pomagali przy zbrodni.

Gubernator Cook wydał dokumenty ekstradycyjne na ściągnięcie Nancy Guilford z Londynu, Anglii, gdzie się znajduje w więzieniu przytrzymana do dyspozycyi władz naszych.

Drukarz zamianowany kandydatem na burmistrza.

ATLANTA, Ga., 6 paźdź. — Na wczorajszych prawyborach wybrano kandydatem na burmistrza James'a G. Woodward, zecera czyli czcionko-składacza — co się równa wyborowi, albowiem kandydaci demokratyczni zawsze zostawają wybierani. Jestto wielki zaszczyt dla zwyczajnego drukarza pracującego na swój chleb codzienny jak każdy inny fachowiec. Woodward pracuje w "Atlanta Journal" drukarni i cieszy się wielką popularnością. Dziś rano był jak zwyczajnie przy swej pracy jak gdyby nic nie zaszło z zagiętemi rękawami i przy fartuchu.

Poślubiła zabójcę ojca.

PINE BLUFF, Ark., 6 paźdź. — Wczoraj w powiecie Saline, "Joe" McKinney, młody farmer, w towarzystwie brata i przyjaciela jednego, uciekł z córką Karola Taylor'a, innego farmera, który puściwszy się w pogoń dogonił uciekinierów i rozpoczął do nich strzelać z flinty, lecz bez skutku. Młody McKinney strzałami z rewolweru odpowiedział na strzały i trafił kulą Taylor'a tak, że ten padł trupem na drodze. Trup leżał na drodze podczas gdy partya uciekająca pojechała do Redfield, gdzie McKinney i córka zabitego Taylor'a się zaślubili. Po ceremonii wszyscy czworo oddali się w ręce policyi.

Mała wojna z Indyanami.

Z Walker, Minn., donoszą, że wojsku wysłanemu przeciw zbuntowanym Indyanom na wyspie Bear Island, ze szczepu Chippeway, zwanym "Pillagers" udało się pokonać czerwonoskórców.

Zatarg władzy federalnej z Indyanami datuje się od rychłej wiosny ubiegłej. Okazuje się, że Indyanie Bear Island (wyspy niedźwiedziej) ogromnie byli nieukontentowani z operacyi prawa leśnego o drzewach "leżących i nieżywych," które biali osadnicy ze szkodą Indyan sobie zabierali. Indyanie przeciwko temu protestowali energicznie a nawet źle się obeszli z dwoma deputy-marszałkami federalnymi, mieszańcami, którzy potrafili dla siebie zagarnąć lwią część "leżącego i nieżywego drzewa." Za stawienie oporu buntowniczego, postanowiono niektórych Indyanów aresztować, czemu się ci mocno sprzeciwili a reszta czerwonoskórców stanęła po stronie swoich rodaków. Indyanie czuli się pokrzywdzonymi i zapałali ogromną nienawiścią gdy w dodatku się dowiedzieli, że mają być aresztowanymi za stawianie oporu władzom federalnym. Oświadczyli, iż nibyto winnych nie wydadzą pod żadnym warunkiem, owszem będą bronić ich własną krwią. Do nakłonienia Indyan do poszanowania władzy i praw i wydania rzekomo winnych wybrali się marszałek federalny O'Connor i inspektor Tinker. Ich usiłowania były jednak bezowocnemi. Bear Island Indyanie czyli "Pillagers" stanowczo oświadczyli iż nikogo z pomiędzy siebie dobrowolnie nie wydadzą. Na takie oświadczenie urzędnicy federalni powrócili dnia 4go bm. w Walker i zawezwali na pomoc wojsko federalne, ażeby z pomocą wojska mogli dokonać przyaresztowania.

W odpowiedzi na to wezwanie do Walker tego samego dnia późno popołudniu przybył generał Bacon z kompanią "E" 3go pułku piechoty. Wojacy ci, weterani z pod Santiago, w liczbie 80, są pod osobistą komendą kapitana Wilkinson'a a porucznik Ross jest w komendzie drugim. Wraz z wojakami na pociągu przybyła jedna armata Hotchkiss'a obracająca się i jedno działo Gatling'a. Ponieważ w Walker znajdowało się już 20 żołnierzy pod komendą porucznika Humphrey, więc razem pod ręką było wojska liczącego 100 żołnierzy na postraszenie Indyan lub stoczenia z nimi boju w razie oporu zbrojnego.

Jest obawa, że Indyanie "Pillagers" na "wyspie Niedźwiedziej (Bear Island) pobuntują innych Chippewaj'ów na okolicznych rezerwacyach a wtedy 100 żołnierzy nie dałoby sobie rady.

Zołnierze spędzili noc w Walker a rychło rano dnia 5 bm. wybrali się na wyprawę przeciw "Pillager" Indyanom. Gdy maszerowali w kierunku Bear Island, w porze obiadowej, wpadli w zasadzkę indyańską blizko Bear Island, 35 mil na północ od Walker. Z wojska padło 6 trupem: major Melville Wilkinson, sierżant William Butler i 4 szeregowców; rannych: wojaków 11 i 5 cywilnych.

Napad z zasadzki Indyanów był gwałtownym, jednakowoż wojacy nie ustraszyli się lecz dotrzymali placu. Były obawy, że trupem padł sam generał Bacon a jednego razu mniemano, że cała zbrojna siła została wystrzelaną i w pień wyciętą. Tak źle jednak nie było. Cały dzień trwała urywkowa strzelanina. Indyanie z krzaków i zarośli i za drzewa leśne strzelali do żołnierzy a żołnierze do pochowanych w kryjówkach czerwonoskórców. Indyanie rozsypali się tak, żenie mogło być ani myśli o zaatakowaniu siłą Indyan.

Komenda wojskowa kontentowała się zatrzymaniem zajmowanej pozycyi a tymczasem kuryerzy co konie mogły wyskoczyć popędzili do Walker zatelegrafować po posiłki.

Z Fort Snelling natychmiast na wzmocnienie kompanii gen. Bacona wyruszyło 207 wojaków z "walczącego 3go" pułku piechoty, pod komendą porucznika pułkownika Harbach. Zołnierze ci przybyli o g. 6 wieczorem 6 bm. do Walker na specyalnym pociągu z St. Paul. Z Fort Snelling do St. Paul wojacy maszerowali. Każdy żołnierz przybył zaopatrzony w Krag-Jorgensen karabin i 100 rzędów amunicyi oraz żywności na 5 dni. Także przywieźli jeszcze jednę armatę Gatling'a.

Z Brainerd przybyło 25 ochotników z Winczestrówkami. W pierwszym popłochu władze w Walker zatelegrafowały do Washingtonu po 1,000 żołnierzy, lecz potem się przekonano, że siły już pod ręką się znajdujące wystarczą.

Udało się partyi obywatelskiej wylądować z łodzi na wyspę niedźwiedzią i zabrać 4 trupy poległych jakoteż rannych. Gdy nieśli rannych i trupy, wypadli z krzaków Indyanie i poczęli strzelać, lecz nikt nie został trafionym.

Osadnicy w całej okolicy albo uchodzą do miasteczek albo zbierają się na farmach po kilkunastu, wraz z żonami i dziećmi, ażeby się obronić od spodziewanej rzezi. Popłoch pomiędzy farmerami jest wielki. Mężczyźni jednak zdawają się nie tracić otuchy.

Żołnierze gen. Bacon'a, jak się dowiedziano, schronili się za wały jakie naprędce usypali. Jest wielka obawa, że uda się "Pillager" czerwonoskórcom pobuntować innych Czypewajów, którzy mogą do boju wystawić kilka set wojowników. Przyjaźni białym Indyanie donieśli, że Indyan padło trupem 18 w zasadzce urządzonej na żołnierzy gen. Bacon'a.

Z Cass Lake, Minn. okolicy donoszą, że jest tam ogromny popłoch. Wszyscy osadnicy się zbroją a żony i dzieci wyprawiają do miasteczek. Do gubernatora Clough'a nadeszła telegraficzna prośba ażeby przysłał 200 karabinów i amunicyą.

Z rezerwacyi indyańskiej w Mille Laces donoszą, że czerwonoskórcy tamtejsi są bardzo niespokojnymi i w liczbie 300 wojowników wyruszyli w stronę nieznaną — może do połączenia się z Chippewaj'ami. W takim razie potrzeba by jakie 500 wojaków więcej na poskromienie buntu. Tyle tylko wiadomo, że Indyanie z Mille Laces są dobrze uzbrojeni i zdążają na północ. Jeśli to prawda, to wkrótce się pojawią w okolicy Leech Lake i Bear Island.

Mieszkańcy w miasteczkach Walker, Lathrop i Hackensack, Minn., są w wielkiem strachu i wszyscy śpią przy swej broni.

WALKER, Minn., 7 paźdź. — Generał Bacon i jego 59 wojaków, jacy mu pozostali po zasadzce urządzonej przez "pillager" Indyanów powrócili tutaj do Walker w południe dzisiaj.

Gen. Bacon oznajmił, iż Indyan pobił i zmusił do uległości i że nie widzi dalszej potrzeby utrzymywania swych wojaków na froncie.

Indyanie od południa mają "pow wow" czyli naradę ogólną, w Agenturze Indyańskiej, omawiając poddanie się winnych tych, których federalny marszałek O'Connor pragnie dostać w swoją moc. Jeźli Indyanie zgodzą się, że winnych wydadzą, to będzie po całej z nimi awanturze, a jeźli nie zechcą wydać przestępców to wojsko jutro wkroczy do ich osad w Agenturze Indyańskiej. W tym razie wymaszeruje 250 żołnierzy na pokonanie czerwonoskórców.

ST. PAUL, 9 paźdź. — O północy wysłano specyalnym pociągiem 90 wojaków z regularnego 3go pułku obozującego w poblizkiem Fort Snelling. Zołnierze ci będą pod rozkazami gen. Bacon i doprowadzą siłę regularnego wojska operującego przeciw Indyanom do liczby 400 w około Walker i Leech Lake.

WALKER, Minn., 10 paź. — Rząd federalny powysclał drukowane upomnienie do obozów Chippewaj'ów dzisiaj po południu, w których podaje, że mieszkańcy wyspy niedźwiedziej muszą wydać tych, których aresztować ma nakazane marszałek. Jeźli tego nie uczynią, to wojsko pójdzie ich wyszukiwać i zabijać i chwytać tak zimą jak i latem, aż wszyscy żądani nie będą w ręku władzy.

Kuryerzy mają w paru dniach poprzynosić odpowiedzi różnych oddziałów Chippewaj'ów.

Ameryka brytyjska.

Obrabowanie banku.

WINNIPEG, Manitoba, Canada, 5 paźdź. — Wczoraj w południe spostrzeżono, że ze szafy sklepieniowej w Molson'a banku brakuje $60,000 w gotówce. Sklepienie było otwartem za pomocą regularnej kombinacyi.

Oficyaliści banku i policya nie chcą dać żadnej informacyi. Zarządca banku jest na polowaniu a wszyscy klerkowie znajdują się pilnie przy swych zajęciach.

Czyje świece dłużej się będą paliły?

(Legenda.)

(Ciąg dalszy)

Ten był tego zdania, że owe świeczki trzeba schować i dziś tylko jednę zapalić, a te drugie później, aby na dłużej starczyły; ale chłopiec twierdził, że koniecznie na uczczenie Pana Jezusa, który się dla nas tej nocy tak ubogo narodził, wszystkie trzy od razu zapalić trzeba, zrobił trzy podstawki z gliny, wstawił w takowe świeczki i gdy wieczór nastał, wszystkie trzy od razu zapalił, tak że izba biednego rybaka tak długo jak tylko chata stała, nigdy tak jasno nie była oświetlona. Objaśniał je palcami stwardłemi przy wiośle, a ojciec przytem głośno czytał historyą o narodzeniu Pana Jezusa, opowiedzianą według Łukasza św. Potem w radosnem usposobieniu i z rozrzewnieniem zaśpiewali pobożną kolendę i polecili się opiece Jezusa, Maryi i Józefa. W końcu po modlitwie dziękczynnej spożyli wieczerzę, a przy niej ów piernik, popijając miodem.

Przed chatą na ławie, na której stary rybak zwykł był sieci swoje naprawiać i nowe robić, siedział przy blasku księżyca Anioł z nieba zesłany. Noc była wprawdzie dość chłodna i mroźna; ale Aniołowie święci, te czyste duchy, mają inną naturę jak my, i nie czują zimna nawet wśród odwiecznych lodów, tam gdzie zorza północna powstaje. Otrzymał on od Pana Boga rozkazanie, aby strzegł rybaka i całego jego domu. Czego zaś w szczególności miał dopilnować, tego sam nie wiedział. Bo chociaż w ubogiej chatce niejedno było, coby rdza i mole popsuć mogły, to jednakowoż nie było w niej żadnego skarbu, którego poszukują złodzieje. Nawet burza żadna nie zagrażała domowi, bo niebo całe pogodne iskrzyło się od gwiazd, o ile światło księżyca na to pozwalało, a jezioro było spokojne i gładkie jak zwierciadło, w którem się odbijały białe światła na niebie i żółto oświetlone okna w zamku. Nie było także można przypuszczać niebezpieczeństwa od ognia, bo w chacie na kominku była tylko kupka węgli, które się tliły i zwolna gasnęły pod warstwą popiołu. Ale Aniołowie święci są posłuszniejsi i nie tacy ciekawi, jak ludzie. To też mówił do siebie Anioł na ławie przed chatą: "Chociaż nie wiem, czemu tu mam czuwać i pilnować, to jednakowoż wiadomo to Panu, który mię tu dotąd przysłał!"

Belzebub tymczasem, najstarszy z szatanów, w bardzo złym był humorze i coraz duszniej mu było na świecie. Gdy przechodził mimo kościoła, to słuchać musiał, jak tam grały organy, a lud wyśpiewywał: "Chwała na wysokościach Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!" — Jeżeli przez zapocone okna zajrzał do oświetlonej izby, natenczas nic innego nie widział, jak tylko żłóbki z dzieciątkiem Jezus i złoconemi aniołkami, i niewinne dziateczki, które w ręce klaskały i skakały z radości. — Gdy łeb swój włożył do karczmy, to przekonał się, że tam pusto i głucho, jak w miejscu dla sów i puszczyków przeznaczonem. To wszystko tak go rozsierdziło, że wsiadł na grzbiet wiatru nocnego i kazał się zanieść z doliny w góry, aby w przepaściach górzystych Arberu złość swoją ukryć. — Nie daleko od chaty rybaka zesiadł i szedł kulejąc dalej. Gdy jednakże skręcił przy skale i ujrzał jasno oświetlone okna zamku, z którego go wrzaski i krzyki wesołe dolatywały, zmienił swoje melancholiczne postanowienie i rzekł do siebie: "Tu pozostanę, jak jestem Belzebubem! Wszystkie świece, które tam się palą, od pierwszej do ostatniej, dla mnie są zapalone!"

Shardział znowu i dla tego nie chciał spokojnie przejść koło Anioła przed chatą rybaka, ale odezwał się szyderczo: "No, bratku! Czyje świece będą się dzisiaj dłużej paliły, — Twoje czy moje?"

Anioł odpowiedział łagodnie: "Bóg to sam tylko wie!" i dalej czuwał nad chatą.

W zamku wszedł Belzebub niewidziany pomiędzy gości bankietujących. Wino lało się strumieniami, na bufecie obok sali dymiły się we wielkich wazach gorejące napoje, które krew w żyłach gości jak ogień rozpalały. Muzyka grała w szalonym takcie, a tańczące pary wirowały po sali w szalonym pędzie, jak liście i słoma we wichrze poprzedzającym burzę. Szatan sam niewidzialną ręką objaśniał świece — bo one trzykroć dłużej dla niego się miały palić, jak świeczki w chacie rybackiej nad jeziorem; ze służby nikt o tem nie pamiętał.

Wszystko, co w zamku służyło, zatrudnione było w szynkwasie, albo też gapiło się przez otwarte podwoje sali na tańczących panów i panie.

Tylko sam łowczy był na dole w sklepie, który pod całym ciągnął się zamkiem; a nawet szatan o nim nie pamiętał, bo w tak dobrem i wielkiem towarzystwie łatwo się o jednym starym przyjacielu zapomina.

(Dokończenie nastąpi)

Drobne wiadomości telegraficzne.

— Z Neapolu, Włoszech, donoszą, że minęło wszelkie niebezpieczeństwo z erupcyi wulkanu Wezuwiusza.

— Jak donoszą z Madrytu, Hiszpanii, pomimo ostrej cenzury, prasa atakuje zajadle premiera Sagastę za upokorzenia jakie Hiszpania znosi. Sytuacya w całej Hiszpanii ma być bardzo krytyczną.

Ostatnie Wiadomości.

OMAHA, 11 paźdź. — Kilka minut po g. 9 wieczorem przybył tu Prezydent St. Zjed. McKinley, którego przyjęło z transparentami i z największym entuzyazmem przez około 400 tysięcy publiczności.

MADRYT, 11 paźdź. — Hiszpania chce apelować do mocarstw europejskich o zatrzymanie Filipinów.

NEW YORK, 11 paźdź.— Okręty bojowe Iowa i Oregon odebrały rozkaz odpłynięcia do Manili na pomoc Dewey'emu.

Możliwe, czy niemożliwe?

— Słyszała pani o najnowszym figlu malarza Pędzelkiewicza?

— Nie.

— Namalował na sufitie u bankiera Iks pajęczynę, tak łudząco podobną do prawdziwej, że służąca przez całe pół dnia pracowała nad jej usunięciem.

— To niemożliwe!

— Dlaczego? Pani nie wierzy w talent Pędzelkiewicza?

— Owszem, ale nie wierzę w taką aż pracowitość służącej.

sce niesłychanych komplementów, tańców, strojów, popisywali się, jak komedyanci przed publicznością.

Cześnikiewicz należał do ostatnich. Że panna Celina chętnie się z nim bawiła, rada przebywała w jego towarzystwie, sądził, że przed nim stoi otwarta droga do jej serca, a może nawet, że już wszedł w jej serce. Dla tego więcej przebywał na Turaju, aniżeli na własnych dobrach. Grał z Celiną sztuki na fortepianie, śpiewał duety, towarzyszył w przejażdżkach, słowem był jej urzędowym cavalier servante.

Trwało to tak nawet lat kilka. Celina była jeszcze młoda — dziś już naturalnie panna ośmnastoletnia. Długie przebywanie z Cześnikiewiczem, oraz stateczne jego przywiązanie, usposobiło umysł panny Celiny przychylnie dla niego. Okolica cała sądziła już na pewne, że panna Stólnikówna zostanie niedługo pani Cześnikiewiczową, nawet sami rodzice zgodzili się z tą myślą, tylko młodzi nic o tem ani do siebie, ani do obcych nie mówili. Cześnikiewicz zakochał się na prawdę, panna Celina jeszcze się nie kochała, ale byłaby może oświadczenie jego pomyślnie przyjęła.

Tymczasem Cześnikiewicz się nie oświadczał.

Czas upływał państwu Turajskim spokojnie, aż właśnie teraz poruszyły mieszkańców zamku głuche wieści o jaskini potępieńca. Z początku cicho, nieśmiało, potem coraz głośniej zaczęto szeptać, że strachy napowrót się zjawiają. Wieczorami, o północy pokazywała się podobno pod dębem jakaś mara; czasami stała oparta z rozkrzyżowanemi rękami, czasami nikła nagle, jakby się w pniu drzewa schowała, czasami zaś w powietrzu wisiała. Przechodzący słyszeli czasami nawet już nad ranem, wychodzące z pod ziemi niby gwizdanie, niby jęk, niby śpiew. Gwizdanie jednak nie mogło pochodzić od człowieka, bo jakieś grube, rozległe... istny głos potępieńca.

Gdy te baśnie doszły do uszu Stolnika, nie wątpił ani momentu, że to przewidzenie lub przesłyszenie się ciemnego człowieka, który pewno szelest wiatru, lub coś innego bierze zaraz za głos nadnaturalny. W końcu pomyślał sobie, że pewno jaki filut nadużywa łatwowierności prostego ludu.

Do rozgłaszanych wieści nie przywięzywał więc żadnego znaczenia.

Był to już czas jesienny, chociaż jeszcze podług kalendarza jesieni być nie powinno. Człowiek, prawda, zmierzył długość roku, pokrajał go na cztery pory, ale jednak czas do kalendarza stósować się nie chce, a człowiek go do tego nie zmusi.

W tym czasie wyprawiał Stolnik zwyczajnie łowy. Na jutro był dzień do tego wyznaczony.

Rano już kazał Stolnik przywołać podstarościego. Była to osoba wysoka, pleczysta, z wąsem siwym, zawiesistym... czysty typ dawnego ekonoma.

— Kazałem waćpana zawołać, — rzekł Stolnik, gdyż mam mu to i owo do zlecenia.

— Słucham JWpana Stolnika, — odpowiedział pokornie podstarości.

Wiadomo waćpanu, — mówił dalej Stolnik, — że jeszcze dzisiaj zjedzie się dużo gości na jutrzejsze łowy, a przedewszystkiem pan Miecznik Jabłowski z całym pocztem. Zechciej Wpan zarządzić, aby gościom na niczem nie brakowało.

— Stanie się podług rozkazu JWpana.

— Możesz Wpan odejść! — rzekł Stolnik powstawszy, dając podstarościemu znak, aby wyszedł.

Podstarości poszedł ku drzwiom, ale stanął, jakby jeszcze czego oczekiwał lub co chciał powiedzieć.

— Czy Wpan żądasz czego? — zapytał.

— JWpanie... ja chciałem... to jest — jąkał się podstarości — powiadają takie dziwne rzeczy w okolicy, że widzę potrzebę JWpanu dziwactwa te powiedzieć.

Stolnik spojrzał ciekawie na sługę.

— I cóż takiego?

— To o tej jaskini, co to...

— Milcz asan! — rzekł gniewnie Stolnik, — jeśliś asan tak ciemny, jak stare baby, to sobie plotkuj z niemi, ale mnie żadnych baśni, ani głupstw nie znoś! Można odejść!

Podstarości zmięszany wyszedł.

Stolnik się rozśmiał.

— Co to babskie plotki mogą, — rzekł sam do siebie, — nawet starego Jana, który niejednemu Moskalowi głowę zdjął z karku, jeszcze bodaj strachu nabawić mogą. Żeby mi aby w zamku tych banialuk nie rozsiewano.

To mówiąc, poszedł do dzwonka i zadzwonił. Zaraz wszedł służący.

— Zawołaj mi natychmiast podstarościego.

Służący wyszedł, a niezadługo wszedł natychmiast podstarości, nie mało tem powtórnem zawezwaniem zadziwiony.

Stolnik zwrócił się do niego i rzekł:

— Słuchaj wasze! napomknąłeś mi o strachach, których nikt pewno nie widział; gadasz pewno o nich każdemu. Zakazuję więc niniejszem mówić o tem w zamku. Żeby-mi się żadna z kobiet tego nie dowiedziała, a jeśli kto będzie o tem gadał, Wpan za to odpowiesz!

Na skinienie podstarości wyszedł, a Stolnik zwrócił się do okna, bo już jeden z gości zajechał.

Od samego południa zbierają się różni lubownicy polowania ze wszystkich stron Polski. Wąsaci i niewąsaci, karmazyni i szaraczkowi — wszystko się uwija, kręci i robi przygotowania na jutrzejsze łowy. Lasy turajskie bardzo rozległe, zwierza grubego huk, będzie się czem pobawić. Będzie co kulą sięgnąć, a nawet wziąść i na oszczep. Najsławniejsi myśliwi tego czasu zjeżdżali się, bo mało co lasów podobnych w Koronie, jak pana Stolnika, tylko Litwa góruje.

Na dziedzińcu i na zamku pełno wrzawy, rzekłbyś, że to chmura konfederatów, gotujących się na wyprawę. Za grubo byłbyś się też nie omylił, bo strzelcy byliby tak ochoczo poszli na moskiewskiego dwunożnego zwierza, jak na czteronożnego leśnego dzika lub jelenia.

Główną osobą, najbardziej szanowaną, był pan Miecznik Jabłowski, który żadnych łowów na turajskich lasach nie opuszczał. Jeszcze nie przybył; każdy z upragnieniem oczekiwał go. Zbliżył się i wieczór, a pana Miecznika jak nie ma, tak nie ma. Albo chory? albo co? łamał sobie niejeden głowę. Pan Miecznik był powszechnie lubionym i estymowanym, bo i potentat nie lada, łowiec czternastej próby, a gościnny jak Piast.

Owóż dopiero coś około dziesiątej wieczorem trzask z bicza, trąbka na wieży i zgrzyt żelaznego mostu, oznajmiły spodziewanego gościa. Zgromadzeni wybiegli hurmem na ganek. Wieczór jesienny — lubo księżyc był w pełni, jednak chmurami zakryty — ciemność na dworze niesłychana. Ale ganek i dziedziniec rzęsisto był oświetlony.

Stolnik z Miecznikiem uściskali się.

— Waszmość panie Mieczniku, — rzekł Stolnik, — napędziliście nam nie małego Pietrka! myśleliśmy, że nie przyjedziesz.

— Darujcie panowie bracia, darujcie, — wołał Miecznik rozrzewniony serdecznem przyjęciem, — zgrzeszyłem chociaż nie z umysłu, proszę tedy o pokutę.

— Musisz u mnie za to dłużej zabawić, niż zwykle, — rzekł wesoło Stolnik, wprowadzając gościa do sali, — już tu waszmości pokutę zadamy, która i inne jego grzechy zmaże.

Rozśmiali się wszyscy na to serdecznie.

Miecznik nie był starszym od Stolnika. Lubo był wesoły, rozmowny, jednakże twarz miał napiętnowaną owem cichem zmartwieniem, które powoli człowieka prowadzi do grobu. Głowę nosił wygoloną, tylko na czubie zostawał mu kosmyk włosów, a wąs siwy zwieszał się po obu stronach twarzy. Żupan miał biały, spięty dyamentową spinką pod szyją, a na nim kontusz, podbity karmazynem.

Po przybyciu Miecznika rozpoczęła się zaraz wieczerza. Ze względu na to, że jutro trzeba być rychło na nogach, uczta za nadto długo nie trwała.

W nocy rozeszły się chmury i rano zwiastowało pomyślną dla łowców pogodę. Z pierwszym brzaskiem zanucili strzelcy pod zamkowemi oknami pieśń poranną, a następnie pieśń myśliwską: "Wstawajcie bracia, bo już słońce wstaje!" Na to hasło powsiadali łowcy na gotowe konie — trąba zagrzmiała, most opadł i cały orszak kłusem ruszył ku kniei.

Miecznik ze Stolnikiem wybiegli daleko naprzód.

Wiemy, że jaskinia potępieńca leżała nad drogą przy lesie. Łowcy musieli koniecznie tędy przejeżdżać.

Miecznik ze Stolnikiem pierwsi dojeżdżali i obaj ciekawie przypatrywali się miejscu, o którem tyle dziwnych powieści krążyło.

— A owóż owa jaskinia potępieńca! — rzekł pierwszy Stolnik, wskazując ręką, — słyszałeś, panie Mieczniku, co o tej grocie rozpowiadają?

— Słyszałem, — odpowiedział Miecznik, — słyszałem już przed wielu laty. Nie wierzyłem temu i nie wierzę. Wczoraj jednak stało się tu coś takiego, co mnie istotnie wprawia w zadziwienie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

"Sokołom Krakowskim."

Z falą, z falą naszej Wisły
Płyń Drużyno! Cel wytknięty,
Zóż pochodnie wśród dróg błysły,
Hufców sztandar rozwinięty.
W wiecznej pracy, w wiecznej zgodzie,
Wzorem Druchu! bądź w narodzie.

Drużyn godła narodowe
Orzeł, Pogoń, anioł Rusi,
Wieńczą Polską swą Królowę
Strzeżcie godeł tych Krakusi
Orła, Polski i pogoni
Unii naszej niech Druch broni.

Płyńmy w ciszy z biegiem fali
Drogę wskażą krzyże święte,
Pochodnią się słońce pali
Cele pracy są wytknięte;
Niebo doda sił w wyprawie
A cel Druchów, w ciał w dusz sławie.
Pieśni nasze, brzmią fal echa
Odkąd nasza Wisła płynie,
Wśród Tatr kwilą orły Lecha,
Nasza Polska jeszcze żyje!
Dopokąd wre krew gorąca,
W blask pochodnia leć w blask słońca.

Snuj z wnątrz swoich srebrne nici
Jak św. pająk z krzyżem Pańskim,
Niech blask sławy Twej się święci,
Leć robaku świętojański.
Pierzchną cienie czarnej nocy
Leć Sokole o swej mocy.

Ziemia Ojców gniazdo nasze,
My jej Orły i Sokoły
Czołem! wielkie plemię Lasze
Sława za trud i mozoły
Dla ojczyzny szczęsnej doli
Skroń Twą w "aureoli"
Miej w źrenicach błyskawice
Wywalcz duchem wolność ciała,
Pieśnią wesel Drużyn lica,
By Ojczyzna zmartwychwstała.
Nieśmiertelna ducha siła,
Jeszcze Polska nie zginęła. —

Antoni Ostrogradzki,
kleryk mniejszych święceń.

Obok „Gazety Polskiej" wydajemy **„Tygodnik Powieściowo Naukowy,"** zawierający powieści historyczne, romanse, opowiadania i sztuczki teatralne. Cena Tygodnika na rok wynosi jednego dolara dla tych, którzy prenumeratę przysełają przed 15ym marca. Po tym czasie Tygodnik wynosi 2 dolary na rok

Tym, którzy nie znają jeszcze Tygodnika Powieściowo-Naukowego posełą się jeden numer na okaz bezpłatnie.

Kto pisze aby mu zmienić adres na Gazetę Polską a utrzymuje także Tygodnik, niech pisze aby mu i na Tygodnik adres zmienić. Przy zmianie adresu należy nam podać stary i nowy adres

Pan Wawrzyniec Radomski, nasz podróżący agent i kolektor, bawi obecnie w Pennsylvanii.

Posiada nasze zupełne zaufanie i ma prawo kolektować abonament za "Gazetę Polską", "Tygodnik P. N." i książki, kto jemu zapłaci to tak dobrze jakby sam Redakcyi zapłacił.

Abonenci, którzy zalegają z zapłatą za "Gazetę Polską" idąc do pracy niechaj pozostawią w domu i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą swoją premią, jaką sobie wybiorą, przez pocztę, gdyż wieczorem po 6tej godzinie wnet zapadnie zmrok to mało tylko obejść można, a dzień cały się zmarnuje.

Upraszam także i ja szanownych abonentów "Gazety Polskiej" aby raczyli uwzględnić moją trudną pracę i do powyższego ogłoszenia się zastosowali.

W. RADOMSKI,
Agent i Kolektor.

Dla tych, którzy Gazetę opłacą na rok z góry (dwa dolary na rok,) podajemy następujące premie z dopłatą.— Premia jest $1.00, który to dolar się odciąga od podanej ceny.

Eclipse Dubeltówki. Cena $16.00. Gazeta na rok i Eclipse Dubeltówka razem $17.00.
Colt'a karabin Magazynowy. Cena $17.50. Gazeta na rok i Colt'a Karabin $18.50.
Amerykański Bull-Dog Rewolwer. Cena $2.50. Gazeta na rok i Rewolwer $3.50.
Odwrotna Mapa Ameryki i całego świata. Cena $2.00. Gazeta na rok i ta Mapa $3.00.
Gem Roller Organ. Cena $6.00 z 3 wałkami. Gazeta na rok ten Organ $7.00 Extra wałki kosztują po 30c.
Mandolina. Cena $8.75. Gazeta na rok i Mandolina $9.75.
Zegarek Niklowy. Cena $2.50. Gazeta na rok i Zegarek Niklowy $3.50.
Zegarek Elektrozłocony. Cena $4.50. Gazeta na rok i Zegarek Elektrozłocony $5.50.
Czarodziejskie Lampy. Magiczne Latarnie. Ceny są $4.25. $6.00, $9.00, $12.00. Odchodzi premii $1.00.
Teleskop, czyli Dalekowidz. Cena $2.00. Gazeta na rok i Teleskop $3.00.
Autoharpy. Cena $9.00. Gazeta na rok i Autoharp $10.00.
Skrzypce (pierwszej klasy.) Cena 11.50. Gazeta na rok i Skrzypce $12.50.
Nowy Stereoskop, z 24 komicznemi i światowemi widokami. Cena $2.00. Gazeta na rok i Nowy Stereoskop $3.00.
Stereoskop z 24 widokami Męki Pańskiej. Cena $2.00. Gazeta na rok i Stereoskop $3.00.
Widoki (same dla tych którzy mają Stereoskop czyli szkło:) Amerykańskie, Europejskie i rozmaite komiczne czyli ucieszne; cena zwyczajna: 100 widoków za 4 dolary, kolorowane 100 za 9 dolarów. Gazeta na rok i 100 widoków kolorowanych $10.00.
Atlas całego Swiata. Cena 4 dolary. Gazeta na rok i Atlas $5.00.
"Popularny Atlas". Cena $2.50. Gazeta na rok i "Popularny Atlas" $3.50.
Ścinacz Włosów. Cena $3.75. Gazeta na rok i Ścinacz Włosów $4.75.
Albumy po $2.00 $3.50 4.50 i 6.00. Odchodzi $1.00 premii.
"Combination" Użyteczne Narzędzia Domowe Szewieckie, Tynkowe i Rymarskie. Cena $4.50. Gazeta na rok i Combination $5.50.
"Polska Drukarnia" czyli przyrząd do drukowania. Cena $3.50. Gazeta na rok i "Drukarnia" $4.50.
Waga (Scale platformowa.) Ceny $14.00, $18.00, 22.00. Odchodzi $1.00 premii.
Celestina (Mały organ ręką kręcony.) Cena $15.00. Gazeta na rok i Celestina $16.00.
Zegarki męzkie pozłacane po $22.00. Damskie po $24.00. Zegarki męzkie posrebrzane $8.00, $6.00 i 10.00. Damskie po $9.50, $7.50 i $11.00. — Odchodzi $1.00 premii.
Łańcuszki Męzkie po $4.00. Damskie po .75 i $1.00. Odchodzi $1.00 premii
Harmoniki po $3.00 i po $6.00. - Odchodzi $1.00 premii.
Concert Roller Organ, z 5 wałkami. Cena $12.00. Gazeta na rok i Concert Roller Organ $13.00. Extra wałki 4 dolary tuzin.
Gitara. Cena $9.75. Gazeta na rok i Gitara $10.75.
Zegary Kukawki, sprowadzane z Czarnolesia, Niemiec. Cena $7.50. Gazeta na rok i Zegar Kukawki $8.50

☞ **Na życzenie poślemy Katalog z lepszym opisem powyższych premii oraz obrazkami tychże.**

PREMIA No. 4.

Dla starych i nowych abonentów "Gazety Polskiej." Każdy który opłaci Gazetę na rok z góry ma prawo dostać poniżej opisany piękny organ za dopłatą pięć dolarów. Cena tego organu jest 6 dolarów, lecz 1 dolar odchodzi na premią. Razem Gazeta i organ wynoszą **7 dolarów.** Kto już odebrał był premią a życzy sobie ten piękny instrument niechaj przyśle 6 dolarów.

"Nawet dziecko może grać."
DOSKONAŁY

Instrument Muzyczny.



No. 760.

GEM ROLLER ORGAN,

Cena $6.00 z 3 wałkami. Waży zapakowane 15 funtów. Długość 16 cali, szerokość 14 cali, wysokość 9 cali.

Oprócz 3 wałków należących do instrumentu mamy na składzie przeszło 1000 rozmaitych wałków z galopami, polkami, marszami, muzyką kościelną itd. Pomiędzy temi znajdują się następujące polskie wałki:

Cena 30 centów za każdy wałek.

No. 1040 Bartłomiej Głowacki,
" 1041 Dalej chłopcy, bierzmy kosy,
" 1042 Hej Mazury, hejże ha!
" 1043 Jak się macie Bartłomieju,
" 1044 Jeszcze Polska nie zginęła,
" 1045 Nasz Chłopicki wojak,
" 1046 Orzeł biały,
" 1047 Patrz Kościuszko na nas z nieba.
" 1048 Witaj majowa Jutrzenko,
" 1049 Z dymem pożarów.

☞ Na żądanie poślemy Spis wszystkich wałków. Wałki te mogą być używane na "Gem Roller Organ" i na "Concert Roller Organ."

Instrument ten nie jest dziecinną zabawką, w którym graje się na podziurawionym papierze. Instrument ten graje bez takiego papieru, muzyka pochodzi z wałka z śpilkami nabitemi podobnie do pudełków muzycznych. Jest tak trwałym jak maszyna do szycia. Instrument ten odznacza się **pojedyńczością** i trwałością. Obsada jest z podrabianego drzewa orzechowego.

Extra wałki kosztują po 30 centów za wałek. Cena 6.00. Wysełamy Ekspresem dobrze w pudełku zapakowane. Przesełkę opłacamy.

Stowarzyszenie Polskich rękodzielników pracujących w metalu w Chicago, odbywa swe posiedzenia w każdą pierwszą niedzielę w miesiącu w hali ob. Lecherta 531 Noble ul. o godzinie 2giej po południu.

(Dec 98)

Położenie na Krecie.

Z wiadomości, jakie dochodzą z Krety, wynika dość jasno, że w części zawinili sami Anglicy, iż w mieście Kandyi przyszło do zaburzeń i krwi rozlewu. Gdyby Anglicy byli mniej ostro wystąpili, byłoby może można uniknąć tych zaburzeń. Raporty angielskie zwalają wprawdzie całą winę na Turków i występują w gwałtowny sposób przeciwko tureckim komendantom i wojsku tureckiemu W każdym razie wiadomości gazet angielskich należy przyjmować z wielką ostrożnością.

Dzięki energicznemu wystąpieniu obcych wojsk zdaje się, że w Kandyi przywrócony został jaki taki spokój i porządek, ale przy rozpalonych umysłach Turków zaburzenia na nowo mogą wybuchnąć. Admirałowie mocarstw zagranicznych mieli też oświadczyć, że postarają się niezadługo o to, iż wojska tureckie zostaną w ogóle z Krety wycofane i zamianowany zostanie gubernator europejski. To też dolało oliwy do ognia.

Obecnie rządzą w Kandyi obce wojska. Wojska międzynarodowe otrzymały w czwartek świeże posiłki. Silny oddział wojsk francuzkich razem z wojskami angielskiemi obsadził miasto, w którem położenie ciągle jeszcze jest groźne. Włochy posłały też świeże posiłki i słychać, że mają do Kandyi wyruszyć dwa nowe włoskie okręty wojenne.

Z Aten dochodzi też jeszcze ta wiadomość, że chrześcianie w dystryktach Kanei i Sphakii się uzbroili, ażeby w razie potrzeby przyjść z pomocą chrześcianom w Kandyi. Admirałowie europejscy uchwalili rozbroić tureckie wojsko nieregularne i zażądać wydania głównych sprawców zaburzeń i rozruchów.

Ciekawe jest też sprawozdanie urzędowe tureckiego jenerał-gubernatora na Krecie, jakie tenże przedłożył admirałom europejskim, a które opiewa pomiędzy innemi tak:

W wtorek rano przyszło w Kandyi do zbiegowiska muzułmanów; o 9 rano grupa muzułmanów chciała uderzyć na jedno z biór, przez żołnierzy angielskich została jednak odpartą, poczem rozpoczęło się strzelanie pomiędzy żołnierzami angielskimi a ludnością mahometańską. Jeden skład kupiecki został podpalony. Z okrętu angielskiego padło 15 granatów ku miastu, z powodu czego kilka domów stanęło w płomieniach. Gmachy konsulatów Anglii, Niemiec i Ameryki się spaliły. Archiwa zostały jednak uratowane. Wojska tureckie dokładały wszelkich sił, aby porządek przywrócić i ogień ugasić.

Urzędowe to sprawozdanie brzmi bardzo na niekorzyść Anglików, a mianowicie wojsko tureckie stara się ochronić przed zarzutem, jakoby potajemnie połączyło się z ludnością mahometańską i razem z nią dopuszczało się nadużyć. I urzędowe raporty austryackie brzmią na korzyść Turków. Podług tego wszyscy w Kandyi zamieszkali chrześcianie w liczbie 1500 zostali wzięci przez wojsko tureckie w obronę i z rozkazu baszy tureckiego umieszczeni w gmachu tureckiego gubernatora. Wojska tureckie szły razem z angielskiemi przeciwko ludności mahometańskiej.

Całkiem inaczej brzmią wiadomości pochodzące z źródeł angielskich. Podług tego liczbę zabitych chrześcian obliczają na 300, miasto zostało przez wojsko angielskie i wojsko nieregularne splądrowane. Zachowanie się wojsk tureckich było wprost skandaliczne. Część miasta stoi jeszcze w płomieniach. W ogóle zaburzenia są po większej części dziełem żołnierzy tureckich.

I urzędowa francuzka ajencya "Havasa" przedstawia położenie całe w smutnem świetle Tureckie wojska nieregularne były bardzo skłonne do gwałtów. Liczba zabitych chrześcian wynosi 300. Anglicy stracili 67 w zabitych. Konsul angielski został zaduszony. Gmachy konsulatów Niemiec, Anglii, Grecyi i Hiszpanii zostały splądrowane i potem spalone. Ośm okrętów wojennych leży w porcie Być może, że rozpocznie się ponowne ostrzeliwanie. Wszystko, co żyje, ucieka na pokłady okrętów europejskich.

O zaburzeniach w Kandyi dochodzą zatem bardzo sprzeczne z sobą wiadomości. Turcy bronią siebie i Anglicy też siebie. Gdzie jest prawda i ile w tem jest prawdy, trudno dziś na pewno powiedzieć.

Wczoraj doniosły jeszcze telegramy, że zdaje się, iż porządek niebawem zostanie zupełnie przywrócony Tymczasem dziś donoszą, że do Konstantynopola nadeszły znów bardzo niepokojące wiadomości. Edhem basza, komendant Kandyi, stracił zupełnie powagę wśród ludności mahometańskiej. Jak wielkie są straty wśród ludności, dotąd na pewno nie wiadomo, ale w każdym razie są wielkie, mianowicie wśród chrześcian, którzy broniąc się grupami, cofali się na pokłady okrętów europejskich. Położenie jest bardzo groźne, gdyż obawiają się, że zaburzenia przeniosą się i na Rethymo i inne miasta portowe. Rosyjski admirał zażądał nowych posiłków i okrętów wojennych.

Żądającym Historyi Stanów Zjedn. Północnej Ameryki (po polsku) oznajmiamy:

Niech się zatrzymają jeszcze kilka tygodni, a odbiorą Historyą St. Zjed. w komplecie aż do obecnych czasów, ponieważ chcemy do tej książki dołączyć o wojnie z Hiszpanią a prędzej nie można uzupełnić aż kongres pokojowy nie załatwi swe czynności w Paryżu. x

POSZUKIWANIA.

Ja Teodor Nasar poszukuję mojej żony Pat tiny Nasar (z domu Kilijan), z którąmem się rozstał 3 lata temu. Proszę ją samą mi o sobie donieść, lub kto o niej wie, pod adresem:
TEODOR NASAR,
Patton, Cambria, Co., Pa. 39—44

Poszukuję Waleryi Ziółkowskiej. Pochodzi z Kierzkowa, powiatu poznańskiego, W. X. P., i przebywała przed paru laty w Cleveland, Ohio.
Jan Bajski,
Bryan, Brazos Co., Texas.

Michał Tomczak poszukuje Teofila Mikulskiego.
M. Tomczak,
36 Newton Str., Buffalo, N. Y.

Poszukuję mego znajomego Teofila Kulewicz. Pochodzi z pod Moskala, z gubernii łomżyńskiej, powiatu ostrołęckiego, ze wsi Karaski.
Stanisław Duszek,
Kenosha, Wis.

Poszukuję brata mego Józefa Prejznera. Pochodzi z Galicyi, z Holaskowa.
348 Neper ave., Yonkers, N. Y.

Poszukuję brata Konstantego Skrypkiun. Pochodzi z pod zaboru rosyjskiego, z gubernii wileńskiej, powiatu trockiego, gminy jesimeckie. Jest Litwin. Ktoby o nim wiedział, lub on sam, proszę mi donieść.
Szymon Andrulewicz,
c-o. Mr. Alley Young, Larew, L. I., N.Y.

Ja niżej podpisany poszukuję za żonę pięknej polskiej panny w wieku 18 do 24 lat, po rządnej gospodyni. Nie poszukuję gospodyni, bo tych mam sam. Która z panienek miałaby zamiar wstąpić w stan małżeński, niech mi przyśle swoją fotografią a ja odwrotnie poślę swoją.
Stanisław Matejko,
1308 Luzerne Str., H P, Scranton, Pa.

Poszukuję brata mego Stanisława Orzechowskiego. Pochodzimy z gub płockiej gminy i wsi Majki Duże. Od paru miesięcy przebywa w Ameryce.
Bronisław Orzechowski.
40—42 Glen Lyon, Pa.

Poszukuję swego kolegi Piotra Wajdę, który przebywał w Lancaster, N. Y. Od dwóch lat przeszło nie mam o nim żadnej wiadomości.
Józef J. Wajda,
4519 Stiles St., Frankford,
Philadelphia, Pa.

Ja Wiktorya Piotrowska, z domu Gostómczyk, poszukuję wuja swego Michała Hawkę. Kilka miesięcy temu wyjechał z Buffalo i ma przebywać w Chicago.
Wiktorya Piotrowska,
16 Loepere St., Buffalo, N. Y.

Ja Jan Piwko poszukuję swojej macochy Antoninę Piwko. Jest ważny jej interes ażebym się dowiedział jej adresu. Dalej poszukuję Hipolita Kieleszyńskiego rodem z Andrzejewa. Obaj są z gubernii łomżyńskiej. Kto mi doniesie ich adresy dostanie $ nagrody.
Jan Piwko
c. o Diamond Mills Paper Co.,
Bloomfield, N. J.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

☞ Dla J. Werda, w Audenried, Pa, na United States Express ofisie znajduje się paka książek.

☞ Zwracamy uwagę rodaków, że znany całej Polonii amerykańskiej p. Teodor M. Heliński otworzył biuro gruntowe w Chicago i jest jednocześnie agentem J. J Hof Land kompanii Ofis p. Helińskiego jest 289 North Carpenter ul., pokój No 3, przy stacyi pocztowej. "F" naprzeciwko banku Stenslands, w Chicago.

☞ Dla urządzających obchody listopadowe, chcących zaopatrzyć się w szczegóły i dane, polecamy dziełko pt: "Pamiętna Noc Listopada czyli dzieje wojny narodowej z r. 1830 i 31go, wnukom opowiedziana przez żołnierza Czwartaka." Cena: w słabej oprawie 50c., w mocnej ze złoconym tytulikiem 75c. Do nabycia w Pierwszej Księgarni Polskiej Wł. Dyniewicza

CHICAGO.

— Obrabowanie rezydencyi. — Policya z Maxwell ul. stacyi i detektywi ze stacyi centralnej śledzą za rabusiami, którzy we wtorek nocy ubiegłego tygodnia włamali się do rezydencyi Nathaniella Shelby, handlarza realnością, pod no. 870 South Sawyer ave., i zabrali $3 000 w papierowych pieniądzach, z pod dywanu.

Państwo Shelby — cała rodzina — wybrali się w odwiedziny i na zabawę przyjacielską we wtorek wieczorem i po wrócić mieli około północy. Gdy przybyli po północy, znaleźli wszystko w całym domu poprzewracane i dywany pozrywane. Ukrytych $3 000, zebrane ze sprzedania morgeczów, nie było w swojem miejscu pod dywanem. P. Shelby pieniądze ukrył na tymczasem pod karpetem i miał je lada dnia zanieść na bank. Jedyny poszlak w ręku policyi jest ten, że pieniądze składały się z banknotów czterdziestu 50-dolarowych i jednego na $1,-000.

— Straszne nieszczęście kolejowe. — W środę wieczorem o g. 8:05 przeszłego tygodnia, na krzyżówce kolejowej W. 15 ulicy pociąg pasażerski "Pan-Handle" kolei przejechał na śmierć panią Paulinę Endriss, mającą lat 45 i jej córeczkę 9 letnią Emmę. Śmierć obojga, matki i córki, była na miejscu.

Pani Endriss, z córką i mężem, wracali z wizyty do domu swego pn. 2333 — 50-ta ul. i gdy doszli do krzyżówki drogi kolejowej, znaleźli że przejeżdżał długi pociąg frachtowy. Zaczekali aż kabuza frachtowego pociągu przejechała i stąpili na tor udawając się dalej. Pan Endriss szedł kilka kroków przed żoną i córką. Żadno z nich nie spostrzegło szybko nadjeżdżającego na północ zdążającego pociągu osobowego, dopiero niebezpieczeństwo swoje spostrzegli gdy posłyszeli gwizd lokomotywy. Pani Endriss i córka jej znajdowały się kilka stóp od toru, po którym pociąg zbliżał się szybko, podczas gdy sam Endriss był pomiędzy szynami toru. Na sam czas wskoczył z toru dalej, podczas gdy pani E pochwyciła córk za rękę i w pomieszaniu i przerażeniu wbiegła na tor chcąc pospieszyć za mężem. Właśnie w tej chwili nadjechał pociąg i lokomotywa matkę i córkę najechała. Zanim udało się pociąg powstrzymać, prócz lokomotywy pięć wagonów przejechało przez trupy obojga. Endriss obrócił się, gdy nadjechał pociąg, w chwili gdy żona i córka dostawały się pod koła.

Wóz patrolowy zawiózł zwłoki do karawaniarza Kinney, pn 5438 South Halsted ul.

— Więcej szkody jak pomocy. — Przeszłego czwartku wybuchł ogień w rezydencyi James'a Rowan, pn. 1736 Oakdale ave., w arystokratycznej okolicy, pomiędzy Evanston ave. a Clark ul. Mieszkańcy okoliczni pospieszyli z pomocą na ochotnika, i powyrzucali oknami drogie meble, porcelanę, szkła itd. Płomienie wyrządziły mało szkody, za to powyrzucane na bruk kamienny meble, szkła itd, dla uratowania od płomieni zostały potrzaskane na kawałki.

Ochotnicy najprzód wyrąbali i wybili dziurę w stronie domu, potem rozpoczęło się wyrzucanie drogich mebli i cennych sprzętów domowych i kuchennych na bruk. "Pomocą" tą zajętych było najwięcej kobiet i dzieci. Jedna kobieta z niemowlęciem na ręku, wpadła do rezydencyi, zerwała okrycie z łóżka i napełniwszy takowe szkłem kuchennem i porcelanowymi statkami, ciągnęła wszystko z góry na dół po schodach, i niosąc wciąż swoje dziecko, przyciągnęła "wyratowane" przedmioty do własnego progu, wprawdzie ocalone od ognia, lecz pogruchotane na kawałki nie do żadnego użytku.

W tym czasie nadjechała straż ogniowa lecz tłum ochotników nie ustawał w swem "ratowaniu." Jedno po drugiem wszystko zostawało wyrzucane na ulicę z takiem zamachem, że zgoła nic nie pozostało w całości. Jeden sąsiad pobiegł przez gęsty dym i w fartuch zebrał cały stos statków porcelanowych i przez okno wyrzucił z fartuchem na ulicę. Ten ładunek porcelany trafił policyanta Michała Welsh'a w głowę. Po chwili na bruk wyleciał inny zapas szkła a wtedy policya zabrała się do wypędzenia nieproszonych ochotników.

Płomienie narobiły mało szkody i zostały wnet przytłumione, za to "pomoc" sąsiadów wyrządziła straty na kilkanaście set dolarów.

— W domu karnym znajduje się Niemiec-wielożeniec. — Z Milwaukee donoszą, że tamtejsza policya odkryła polygamistę czyli wielożeńcę który — jak policya utrzymuje — ma od tuzina do dwudziestu żon żyjących. Człowiek ten nazywa się Fryderyk Wilhelm Doesing, lecz ma różne przybrane nazwiska.

Policya milwaucka odkryła dotąd tylko 3 żony, lecz wie iż Doesing trudnił się biznesem żenienia się od 12 do 15 ubiegłych lat i że trudno jest rzec kiedy będzie koniec listy jego połowic.

Owemi trzema kobietami, które roszczą prawo do nazywania się żonami Doesing'a są: 1) Maksymilianna Sperl, dawniej w Chicago zamieszkała, obecnie w Baltimore, pn. 900 North Bond ul.; 2) Elżbieta Schnitz, w Milwaukee; 3) Karolina Schneider, dawniej zamieszkała pn. 225 Second ave., w New Yorku, a teraz niewiadomo gdzie przebywa.

Doesing obecnie się znajduje w tutejszym domu karnym (bridewell) skazany na rok za sprzedanie zamorgeczowanej własności. Policya milwaucka od długiego czasu śledziła za Doesing'em i go pochwyci skoro mu się kara w Chicago skończy. Wielożeniec po wyłudzeniu pieniędzy od nowej żony, porzucał ją i żenił się z inną.

— Firma "Armour & Co." jedna z najbogatszych w tutejszych bydłobójniach, pokończyła urządzenia, na mocy których dostarczać będzie całej Anglii świeże mięso. Specyalne pociągi z wagonami refrigeratorowemi czyli zamrażającemi powiozą ładunki świeżego mięsa do New Yorku, tam bez straty czasu takowe zostaną złożone w zamrożone kompartamenta i za przybyciem do Anglii, mięso znów w wagonach zamrażających zostanie powysełane we wszystkie części Anglii.

W skutek tego firma Armour & Co., powiększy wszystkie swoje zakłady w Chicago, Omaha i Kansas City.

— Na uroczystości jubileuszu pokoju spodziewają się wszyscy, że w Chicago zjedzie się kilka set tysięcy gości. Uroczystość rozpocznie się wielkim pochodem w dniu 19 bm. o g. 11ej przed południem. Do tego czasu pokończone będą wszystkie "bramy tryumfalne pokoju," a których będzie kilkanaście.

— Rabuś zastrzelił policyanta. — W nocy z niedzieli na poniedziałek jeden z dwóch rabusiów zastrzelił policyanta Bernarda Kuebler od 22-giej ulicy stacyi. Kula z rewolwera złoczyńcy padła zupełnie niespodziewanie i ugodziła policyanta w nos i przeszła przez czaszkę w chwili gdy z kolegą policyantem J. J. O'Brien'em szedł po chodniku i obrócił się zobaczyć co są za jedni dwaj podejrzani przechodnie.

O'Brien spostrzegł, że po strzale kolega jego runął na bruk. Szybko zwrócił się ku nieznajomym i puścił się w pogoń, albowiem poczęli uciekać. O'Brien strzelał za uciekającymi i jednego trafił nie wiedząc o tem albowiem o kilka set kroków od pierwszego strzału, jaki trafił policyanta Kuebler'a, potknął się o jednego z dwóch nieznajomych, leżącego na ziemi a trafionego w plecy i w lewą nogę. Drugi bandyta uciekł.

Policyanci Kuebler i O'Brien byli w odzieniach cywilnych. Zatrudnieni byli wyśledzeniem sprawców rabunku popełnionego w wieczór poprzedni w okolicy 24ej ulicy i Wentworth ave. Krótko po północy oboje puścili się w Wentworth ave., od 24ej ul. U wchodu do uliczki pomiędzy 23cim place a 24tą ulicą zobaczyli dwóch ludzi stojących i rozmawiających. Policyanci skierowali się ku tym podejrzanym, dobrze się im przypatrzyli i przeszli koło nich. Gdy się oddalili jakie 10 kroków, O'Brien rzekł do Kuebler'a:

"Zdaje mi się, iż jednego z tych ludzi znam."

Kuebler na to się obrócił ażeby przyjrzeć się podejrzanym indywiduom, lecz szedł z kolegą dalej. W chwili gdy Kuebler miał głowę odwróconą, padł strzał i trafiony policyant osunął się śmiertelnie raniony na bruk. Na chwilę O'Brien był jakby w osłupieniu, lecz wkrótce odzyskał przytomność i puścił się za dwoma złoczyńcami w pogoń z rezultatem, że jednego trafił w dwóch miejscach.

O'Brien potem przywołał patrolkę a gdy powrócił do kolegi, znalazł go już bez duszy. Patrolka odwiozła śmiertelnie rannego zbójcę do Mercy szpitala a zmarłego policyanta do jego domu pn. 5148 Union ave.

— Prezydent McKinley ze "swoją familią urzędową" tj. z ministrami gabinetu, w jednym pociągu, i generał Miles z oficyalistami armii, marynarki i rządu, w drugim pociągu — przejeżdżali we wtorek rano przez Chicago, do Omaha, Nebr., na wystawę trans-mississippijską.

Po zwiedzeniu wystawy Prezydent i wszyscy jego towarzysze powrócą do Chicago dla wzięcia udziału w wielkiej uroczystości jubileuszu pokoju (19go bm.)

— Wyszła za tatarsko-moskiewskiego księcia. — W poniedziałek po południu w prawosławnej cerkwi św. Włodzimierza. pn. 13 Center ul., odbył się ślub księcia Mikołaja W. Engaliczewa z panią Ewą Clayton, córką Charles'a W. Partridge'a, kapitalisty milionera. Pani Clayton jest rozwódką, lecz młodą i piękną osobą, z jednem dzieckiem. Obecnymi na ślubie — jak podaje "Tribune" byli tylko: ojciec, matka i siostra pani młodej poraz drugi, rosyjski konsul baron von Schippenbach i niemiecki konsul Karol Buenz. Ceremonią ślubną wykonał pop Jan Korczynow. Młodożeńcy krótko po ślubie wyjechali na wschód.

Baron Schippenbach, rozmawiając o nowożeńcu z reporterem, wyraził się iż książe Engaliczew jest co do majątku biednym, za to jest księciem pochodzenia staro tatarskiego lub mongolskiego i tytuł swój księcia ma od ojca swego księcia Aleksandra Engaliczewa, który był w służbie straży carskiej.

Nowożeniec ma lat 30 i wychowany był, jak rzekł konsul Schippenbach, w Londynie, Berlinie i Paryżu.

— Samobójstwo policyanta. — W poniedziałek po południu odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru policyant Axel I. Mikkelsen, od West North ave. stacyi. Udał się na grób swej żony w Mount Olive cmentarzu i tam strzelił do siebie w głowę, leżąc na grobie, ubrany w mundurze. Gdy do niego przyskoczono, był już bez ducha i rewolwer miał mocno w ręku ściśnięty. Żona jego umarła 5 miesięcy temu i strapiony wdowiec codziennie przybywał do cmentarza na grób żony. Lubo nikomu nie wspomniał, że chce się pozbawić życia, był wciąż w przygnębionym stanie umysłu i przyjaciele jego obawiali się ażeby nie stracił rozumu. Miał lat 37 i od 9 lat był policyantem a żonaty był od lat 16. Pozostało sierotami pięcioro dzieci, najstarsze 15 lat. W dzień popełnienia samobójstwa, wyszedł jak zwyczajnie z domu, mówiąc że powróci w swoim czasie.

— W grodzie naszym jest około 2.000 uchodźców ze Stanu Mississippi, którzy tutaj się schronili przed żółtą febrą.

— Romans Czerwonego Krzyża. — We wtorek w kościele św. Chryzostoma w przedmieściu Evanston odbył się ślub panny Anny M. Fowler, ze Springfield, Ills., z p. Wojciechem Van Schelle, szlachcicem belgijskim. Był to koniec romansu, którego początek był na polu bitwy pod Santiago. Gdy prezesowa Czerwonego Krzyża wydała odezwę o ochotniczki do pielęgnowania chorych i rannych, jedną z najpierwszych była panna Fowler, córka starych i bardzo szanowanych osadników w Springfield, i była jedną z tych, które pospieszyły za naszymi żołnierzami aż pod Santiago.

Pan Albert Van Schelle, Belgijczyk, pałający gorącem uczuciem niesienia pomocy bliźnim, zaciągnął się także do ochotników Czerwonego Krzyża i przyjechał do Ameryki a potem za wojskiem naszem podążył pod Santiago. Tutaj spotkał pannę Fowler przy obsługiwaniu rannych i chorych i oboje pokochali się wzajemnie za pierwszem spotkaniem się. Postanowili pobrać się skoro się wojna skończy, i też we wtorek odbył się ślub młodej i miłej pary.

— Rada miejska na sesyi poniedziałkowej wieczornej uchwaliła wyasygnować $50,000 z kasy miejskiej na wyczyszczenie ulic i uliczek w całem mieście Chicago.

— Modrzejewska znów występuje. — Cały przyszły tydzień począwszy od poniedziałku występować będzie pani Helena Modrzejewska w "Grand Opera House" w sztukach: "Antony and Cleopatra," "Mary Stuart" i "Macbeth."

Ceny Targowe.

Chicago, 11 Październ. 1898.

Pszenica	
Zimowa	
No. 2 czerwona	64—65½
" No. 3 "	61—63½
Latowa	
"No. 3	63—64½
Kukurydza, buszel	
No. 2 biała	29¾—29½
No. 2 żółta	29¾—30½
Owies, buszel	
No. 2. biały	22—22½
Żyto, buszel	
No. 2.	48—48½
Jęczmień	33—45
Wieprzowina, 100 funtów	7.55—7 70
Smalec,	4.65.—4.72½
Żeberka,	5 17½—5.20
Siemiona, 100 funtów	
lniane	89—92
Tymotka	1.78—2.25
Koniczyna	5 00—6 50
Siano	
Wyborna tymotka	8.00—8.50
No. 1	7.00—7.50
No. 2	6.50—7.00
No. 3	6 00—6.50
Choice prairie	8.00—9.00
No 1	6.50—8.00
No 2	5.00—5.50
No 3	3 50—4.50
No. 4	3.00—3.50
Słoma tona	5.50
Mąka: Pszenna zimowa patent	3.25—3.40
Spring patents	3 20—3 35
Piekarska, worek 196 ft.	2 15—2 35
Żytnia miech	2.25—2.40
Ospa (bran)	10.50—12.00
Jarzyny:	
Kapusta, crate	40—50
Cebula 1½ buszel	40—45
Ogórki, 1½ buszla	25—30
Kalafiory, crate	50—75
Selera	40—50
Pomidory, Buszel	15—20
Groch słodki miech	—35
Słodkie kartofle, beczka	1.50—275
Kartofle	
Early ohio buszel	28—30
Hebrous buszel	30—33
Bób i groch, buszel:	
Nowy	1.00—1.02½
Red kidney	1.50—1.60
Owoce:	
Banany, pęk	40—1.00
Pomarańcze, case	1.75—25
Cytryny, pudło	5.50—6.00
Brzoskwinie 20 funtów	75—.90
Śliwki 4 koszyki	1.00—1.25
Pine apples ½ crate	3.00—5.00
Melony	
Watermelony Sto	10.00—15.00
Musk " bu	40—50
Winogrona	
Concords 8 ft koszyk	—10
Ives	11—12
Jagody:	
Brzoskwinie koszyki	12½—25
Gruszki, Bartletts, beczka	2.00—3.25
Jabłka, Beczka	1.50—2.25
Drób żywy:	
Kury funt	—8
Kaczki	—7
Gęsi tuzin	4.00—5.50
Masło:	
Creamery, funt.	18—20
Dairy	16—17
Packing	10½—11
Łój, funt	2½—3
Jaja, tuzin	13½—14
Ser: Young America	8 8½
Twins	7½ 7¾
Brick	8—8½
Szwajcarski	9—9½
Limburger	—7
Cielęcina:	
Wyborna, funt	
Dobra	8½—9
Cienka	7—8
Skóry: No. 1, zielone, solone, ft.	—9
No. 2, " "	—8
Cielęce No. 1	10½
" No. 2	—9
Ryby:	
Black Bass . funt.	—10½
Pike	—6
Pickerel	—5
Perch	—3
Bullheads (Skinned)	—5
Bydło, sto funtów:	
Pierwszej klasy, 1,200 do 1,600 funtów	5.65—5.80
Woły Wyborne, 1400 do 1600 funtów	5.15—5.55
Dobre	4.80—5.15
Zwyczajne	4.25—4.75
Texaskie byki	2.30—3 50
Dobre krowy	3.10—3.50
Cielęta	5.25—7.25
Swinie, 100 funtów:	
Wyborne	3.80—3.90
Zwyczajne	3.45—3.70
Asortowane, 120 do 190 funtów	3.65—3 80
Biedne	2.00—2.90
Owce, 100 funtów:	
Wyborne	4.30—4.60
Zachodnie	3.80—4.30
Jagnięta zwyczajne	3.40—3 85
Wyborne jagnięta	5.30—5 80
Whisky — finished goods on the basis of $1.19 for high wines.	